



ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa polskiego,  
wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaktor naczelny: Insp. LEONARD WEBER.

## Komunikat w sprawie przydziału cukru dla pszczół.

Na skutek poprzednich ogłoszeń otrzymaliśmy tak niespodziewanie dużą ilość zamówień na cukier bezakcyzowy, że cały zapas, jaki przyznały nam poszczególne Urzędy Skarbowe Akcyz i Monopolów Państwowych, został całkowicie wyczerpany. Codziennie nadchodzą całe stopy nowych zgłoszeń, tak, że trudno zamknąć listę zgłaszających się po cukier, co utrudnia nam wyjednywanie zaświadczeń na pobór tegoż cukru u poszczególnych Urzędów Skarbowych Akcyz i Monopolów Państwowych. Chcąc uniknąć ciągłych wydatków na opłacanie stempli od podań do tychże Urzędów, na przyszłość będziemy załatwiać podania o przydział cukru tylko w miesięcznych odstępach czasu, aż uzbiera się większa ilość podań.

Zdarzają się również przykre wypadki, że jedni i ci sami pszczelarze starają się równocześnie o cukier w dwóch lub więcej organizacjach pszczelarskich czy rolniczych, wskutek czego odnośnie Urzędy Skarbowe, zresztą zupełnie słusznie, utrudniają lub wręcz odmawiają wydawania zaświadczeń na pobór cukru.

Ostateczny termin wnoszenia podań o przydział cukru upływa z dniem 15 czerwca b. r., wobec czego później wniesionych podań nie będziemy mogli uwzględnić. Dla ułatwienia nam w orjentacji prosimy usilnie o podanie nam siedzib najbliższych Urzędów Skarbowych Akcyz i Monopolów Państwowych (a nie Urzędów podatkowych). Dotychczas wyekspedjowaliśmy około 26.000 kg. cukru.

**Wydział Małopolskiego Związku Pszczelniczego  
we Lwowie.**

*Jarosław Krauss.*

## RADY DLA POCZĄTKUJĄCYCH. LIST NA KWIECIEŃ.

Kwiecień — to plecień. Nie należy zbyt mu dowierzać, ani też liczyć na jego względy. Zbyt często zawodzi on u nas nadzieje bartnika. Zapewne już przekonałeś się o stanie twoich pszczół i oceniłeś ich zapasy. Czyś pewny, że przetrwają one bez głodu aż do nastania pożytku? To wcale nie wesoła sytuacja, gdy dzieci coraz więcej przybywa, spiżarka coraz się opróżnia, a czas jest skrajnie kryzysowy, bo bezrobotny.

Pszczółki radeby pracować, lecz powstrzymują ich dobre chęci jużto przymrozki, jużto śnieżyce, jużto chłodne wiatry. Cóż z zastawionych hojnie stołów, gdy do nich nie mają dostępu. Ze smutkiem patrzymy na przekwitające łązy, pierwiosnki, zawilce, łątacze, topole, wiązy, podbiały i miodunki. Za ledwie raz na kilkanaście lat uda się pszczołom u nas wyzyskać w pełni tę wczesną miodność.

O ile jednak obecnie udaje się im dorywczo wypaść z pnia i dostarczyć mu potrzebnej ilości wody, pyłku i trochę wiośnianego nektaru — o ile gniazdo jest należycie zaopatrzone przed zimą, to wzrasta, rozwija się gwałtownie pszczela rodzina nawet bez naszej pomocy!

W przeciwnym razie rzesza pszczół zamiast się wzmacniać, nawet topnieje. Zbyt wiele ich przepada w polu. Jeżeli chcesz, bracie, rozwój pszczół podtrzymać, to radzę ci ciepło je trzymać i podkarmiać!

Przez czas niepomyślny wyczerpują się wnet zapasy, a wówczas potrzebują właśnie najsilniejsze pnie najwięcej twojej opieki. Niezwykle przykry obraz przedstawiają rodziny, ze znaczną ilością czerwiu, przy braku pożywienia. Zdając sobie sprawę ze strasznej sytuacji, wiele pszczół wybryguje nawet przy niskiej temperaturze, by szukać wiatku. Rzadko z nich któraś powraca. Słyszalne już na parę kroków wycie pnia

uwiadamia cię o ich nędzy. Znęcający się głód doprowadza je do rozpacz. Oto wysysają z taką troską pielęgnowany czerw, odkrywają zasklepienie poczwarki i wyrzucają je z ich kołysek. Matka przestaje składać jajeczka. Wyczerpane głodem, bezsilne pszczoły opadają z plastrów. Jeżeli nawet drobna garstka pszczół doczeka słonecznych dni — to główny pożytek zastanie je zdziesiątkowane, osłabłe, ubogie, z bardzo drobną ilością młodych pszczół. Ani myśl o tem, byś mógł mieć z nich jakiś pożytek lub dochód! Możliwie, że wreszcie wzmocnią się do jesieni, lecz legną prawdopodobnie w ofierze najbliższej zimy.

Czyż możesz temu przypatrywać się beczynnym, o ile nosisz w twojej piersi czułe serce, a chcesz się nazywać postępowym bartnikiem?

Może się jednak zdarzyć, że pszczoły, mimo dostatecznych zapasów, zmuszone są czerw porzucić z powodu nastających chłódów. Dojrzewający czerw oziębia się, zamiera, a robotnice wynoszą go na zewnątrz. Dlatego staraj się przez dobrą osłonę pnia zapobiec zbyt niemu wahaniu się wewnętrznej temperatury.

Kto liczy na dochód, ten niechaj z wiosną nie skąpi z karmieniem pszczół!

O koniecznym żywieniu pszczół z wiosną wspominałem w poprzednich listach. Obecnie chciałbym Cię pouczyć, w jaki sposób omamić je złudą pożytku, aby je jak najszerzej rozczewić. Na wszelki wypadek potrzebny jest dosadny zapas miodu i świeżej pierzgi, aby udatnem było podniecające podkarmianie. Cukrem podkarmiaj z konieczności, lecz nigdy podniecająco. Jedynie prawdziwy, stary miód jest w pełni życiodajnym pokarmem dla rozwijającego się czerwiu i młodych pszczół. Na taki użytek miodu ze swej pasieki powinien w b. r. każdy z nas

sobie pozwolić wobec jego taniości! Jedyne podkarmianie miodem zapewni ci muszne pnie na pożądaną porę!

Rozpoczęcie i czas trwania podniecającego karmienia powinny się stosować do czasu nastania i zgaśnięcia głównego pożytku. Łatwo możesz sobie obliczyć na jaką i jak długą porę pożądanem jest dla ciebie wzmożone czerwienie matki. Pamiętaj, że dla twej pasieki najpożyteczniejsze są te pszczoły, które przez czas pożytku mogą zajmując się zbieraniem miodu, że robotnice do ich rozwoju potrzebują 21 dni i że młode robotnice więcej aniżeli 2 tygodnie pracują jedynie wewnątrz pnia!

Główny pożytek rozpoczyna się np. u mnie po 15 czerwca. Zaczynam przeto podkarmiać z początkiem maja przez 3 tygodnie, co dnia po zachodzie, 8 do 12 dkg. miodu, rozcieńczonego letnią wodą w stosunku 1:1.

W taki sposób możliwym mi jest wyzyskanie głównego pożytku olbrzymią chmarą pszczół!

W obecnych czasach fatalnych cen miodu, zobaczysz, że twoje pszczoły jeszcze ci zań najlepiej zapłacą. O ile im sytę będziesz poddawał w należytej porze, przekonasz się wnet o zbytekniennych skutkach podkarmiania miodem, który, odpowiadając zupełnie przyrodzie pszczół, powoduje wprost zawrotną ich mnożność!

Przy głównym przeglądzie pnia, jakiego w b. m. dokonasz, masz stwierdzić: jakiej jakości są plastry, jak wielkie zapasy i zaczerwienie oraz jak się przedstawia matka pod względem płodności i wyglądu. Należy pomyśleć obecnie o odnowie plastrów. Stare, próżne rupiecie zastąp nową, już wykończoną węzą, przystawiając ją do gniazda. Trzymając jednak pień ciepło, zbyttnio go nie rozszerzaj. Obecnie należy się już zaopatrywać we węzę.

Szybki rozwój pnia przekonuje cię najlepiej o zdatnej użyteczności matki. O ileby cię płodność jej nie zadowolała, to zaznacz sobie tę okoliczność

odpowiednio nad oczkiem pnia. Czas rójki da ci napewno sposobność zamiany nieużytecznej matki na młodą.

Możliwym jest, że w toku przeglądu pnia napotkasz w nim weszki, które szczególnie zajęły się matką. Łatwo można się ich wyzbyc. Posyp kawałek tektury naftaliną i wsuń ją na noc pod ramki a rano wyciągnij. Pszczoły będą wprawdzie złe i żądliwe, lecz po dwóch nocach oswobodzone z tych przykrych pasorzytów.

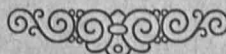
Zwróć też twe oczy na rozwój os i szerszeni, które mogą być dokuczliwe pszczolom. Osy najłatwiej wytępić drobiną piwa lub moszczu. Do płynów tych idą chętnie i topią się, nie mogąc wydostać się z nich po gładkiej ścianie szklanki. Natomiast dla pszczół płyny te są obojętne.

Przy rozmaitych robotach w otwartym pniu potrzebną jest dobra i dogodna siatka. Konieczną jest ona dla osób bojaźliwych, i dla tych, którzy zbyt ostro reagują na użądlenia. Do podkurzania pszczół nadaje się najlepiej miękkie próchno lipowe lub wierbowe. Pszczoł nigdy nie podkurzaj za dużo.

Natomiast nigdybym nikomu nie doradzał posługiwania się gumowemi i irchowemi rękawiczkami. Przyrząd taki opłaca ją pszczoły śmiercią niezliczonych towarzyszek. Posługiwanie się rękawiczkami pozbawia bartnika pożądanego uczucia i wrażliwości w obchodzeniu się z tą drobną pszczołką, z którą cośkolwiek więcej nas łączy, aniżeli brany z niej dochód.

Użądleniem, co prawda z początku przykrem, niech się twe ręce nie zrażają. Wnet przyzwyczaisz się do tych gorzkich opłat, składanych w doczesnym życiu za wszelkie przyjemności. Niezmiennie twardą jest zasada naszego bytu:

Skoro słodczy poszukujesz w miodzie, Wiedz, że cię żądło piekące ubodzie, Ażebyś poznał życia srogie prawo, Że przyjemność mści się krwawo!...



Edmund Uranowicz.

## CZY DUTKARSTWO MUSI BYĆ ZBRODNIĄ?

### (LEJE BARTNICZE.)

(Dokończenie.)

Zdziwiłem się swego czasu, przeczytawszy artykuł p. Gowarcz, p. t.: „O lejach bartniczych“ (*Bartnik Postępowy* za sierpień 1930), który wpadł mi w rękę dopiero po napisaniu części pierwszej niniejszego artykułu.

Ucieszyłem się jednakowoż, bo p. Gowarcz, nazywając lejami to, co ja nazywam dutką, stwierdza, że rzeczywiście da się w praktyce przeprowadzić to, co opisywałem, a o czym miałem tylko pośrednie wiadomości, bo sam, nawet w razie napadu w mej pasiece, dutką nie posługiwałem się.

P. Gowarcz stwierdza, że leje mogą oddać dobrą przysługę przy napadach pszczelich, a zatem stwierdza (opisany przezemnie) fakt bezkarnej samoobrony, ale w dalszym ciągu swego artykułu podaje, że ul z przyłapaniami pszczołami można przenieść na 24 godzin do chłodnej ciemnicy, a wtedy pszczoły pojednają się i uspokoją; wyniesione następnie na toczek zapomną o dawnej siedzibie. A więc w tym wypadku pasiecznik stworzy sobie w nielegalny sposób jeden pień, co stanowi, jak poprzednio wykazałem, przekroczenie z § 461 uk. karane w myśl § 460 uk. aresztem zwykłym, ścisłym, a nawet zastrzonym od tygodnia aż do 6-ciu miesięcy; a jeżeli przywłaszczy sobie większą ilość pszczoł i stworzy sobie więcej pni, to nawet może dopuścić się zbrodni oszustwa z § 197, 200 i 201 c. uk., o ile wartość rzeczy przywłaszczonej przenosi kwotę 200 złotych; wówczas nawet grozi mu kara więzienia od 6-ciu miesięcy do lat 5-ciu.

Również i trzeci rodzaj dutkarstwa stwierdza p. Gowarcz, opisany w pierwszej części mego artykułu, a mianowicie: że dutkarstwo, we właściwym tego słowa znaczeniu, polegające na tem, że pasiecznik może wystawić pusty ul

z plastrami, zaopatrzony dutką, w miejscu, gdzie jest duży pożytek, wyłapać w ten sposób cudze pszczoły i stworzyć sobie pień.

Jednak taki proceder, jak wykazałem, może stanowić zbrodnię złośliwego uszkodzenia cudzej własności z § 85 a. uk., jeżeli szkoda wyrządzona lub przez sprawcę zamierzona, przenosi 200 zł., a zbrodnia taka karana jest ciężkiem więzieniem, od 6-ciu miesięcy do 1 roku, a teraz podlegałaby nawet Sądowi doraźnemu.

Gdyby nawet sędzia miał wątpliwości co do wysokości szkody, to przynajmniej musiałby przyjąć tę okoliczność, że w czasie stwierdzenia złego zamiaru co do złośliwego uszkodzenia cudzej własności, zachodzi przekroczenie z § 468 uk., karane aresztem do 3 miesięcy.

Gdyby, w razie braku dowodu co do zamiaru złośliwego uszkodzenia cudzej własności, sędzia był zmuszony przyjąć tylko przekroczenie kradzieży z § 460 uk., to i w takim razie, karając jedynie za to przekroczenie, musiałby wymierzyć, po myśli § 460 uk., karę zwykłego albo ścisłego aresztu, od 1 tygodnia do 6-ciu miesięcy; a nawet, stosownie do okoliczności, musiałby karę obostrzyć, o ile wartość skradzionych pszczoł nie przenosi 200 zł.

Wartość przy kradzieży pszczoł bardzo trudno określić, bo samych pszczoł nikt nie sprzedaje ani nie kupuje, a tylko roje, i to cena za nie jest bardzo różnorodna (w naszych stronach wynosi po kilka złotych, a gdzieśniedzie roje ważą na kilogramy, płacąc po kilkanaście zł. za 1 kilogram); ale i ta cena nie może być miernikiem wartości przy kradzieży, dokonanej przez dutkarza, bo on kradnie tylko pszczoły, a w roju kupionym przeważ-

ną część wartości jego stanowi matka, świeżo zapłodniona, bez której rój na wartości traci.

Jeżeli wartość pszczoł skradzionych przenosi kwotę 200 złotych to sprawca dopuszcza się zbrodni kradzieży z § 171 i 173 uk., za co, po myśli § 178 uk., czeka go kara ciężkiego więzienia, od 6-ciu miesięcy do 5-ciu lat.

Skutkiem tego nie można podzielić zapatrywania p. Gowarczka, jakoby tego rodzaju praktyki były „wprawdzie nie honorowe, ale zdrowe”; przecież takie „robienie komuś na złość“ (§ 85 a. uk.) musi spotkać się z odpowiedzialnością; a dla sprawy karnej będzie nawet obojętnem, czy we wielu wypadkach nieda się stwierdzić, kto jest poszkodowanym, bo czyn karygodny, popełniony na szkodę niewiadomego właściciela, musi być ścigany i karany tak, jakby sam poszkodowany z doniesieniem wystąpił.

Z artykułu Gowarczka dowiedziałem się w każdym razie o trzech nowych dla mnie szczegółach, a to: 1) że przyłapane pszczoły, przytrzymane przez 24 godzin, nie wracają już do swego pierwotnego ula, w co trudno mi jeszcze teraz uwierzyć; 2) że dutkarstwo udaje się nie tylko porą wiosenną, jak sobie wyobrażałem, ale również dobrze w czasie największego pożytku, oraz 3) że zamiast pustego ula z dutką można nawet postawić słaby pień z dutką, w co trudno mi również uwierzyć, bo pień słaby z matką będzie, zdaje mi się, zawsze toczyć walkę do upadłego o swój stan posiadania z pszczołami przyłapanymi; a zatem przypuszczam, że swoje i obce pszczoły zetną się i „robienie komuś na złość“ zakończy się także ze szkodą dla właściciela pnia, wystawionego z dutką.

Jednak są to tylko moje przypuszczenia, które muszą ustąpić wobec wyniku praktyki p. Gowarczka, twierdzącego, że przez dutkarstwo można także wzmocnić sobie słaby pień, wystawiając go z dutką, czyli lejem bartniczym, na miejscu, gdzie jest wielki pożytek; wtedy, wedle jego praktyki,

pszczoły obce gromadzą się w tych ulach tak, że pień, pierwotnie słaby, stanie się nawet wcale silną kolonją.

Ja z praktyki swojej naprowadzić muszę jeden jedyny fakt, gdzie jednak byłem tylko stroną bierną; a zaszedł on jeszcze w tym czasie, gdy pasiekę prowadził śp. mój ojciec, a ja dopiero praktykowałem. Byłbym tego może i nie zauważył, gdyby mój śp. ojciec nie zwrócił moją uwagę na to, że w pasiece na wiosnę wyszłe pszczoły były silne. Przypuszczaliśmy wtedy, że może, szukając za pożytkiem, zaleciały do jakichś ubikacyj zamkniętych, np. u cukiernika lub ogrodnika; ale możliwem było, że i tutaj wchodził w grę jakiś dutkarz, tembardziej, że wiosna wtedy była ładna, bez silnych wiatrów lub ulew, które mogłyby wpłynąć na wygubienie lotnych pszczoł.

Jeżeli to było dziełem dutkarza, wówczas szkoda była wielka, bo pszczoły już nie doszły do takiej siły, aby wydać przynajmniej jednego roja.

Na temat zwykłych napadów dodać muszę jeszcze jeden fakt, jaki zaszedł w jednej z okolicznych wsi tutejszego powiatu.

Pszczoły obce napadły na pasiekę jednego gospodarza tak silnie, że zniszczyły mu kilka pni.

Ponieważ był to dobry i obrotny pasiecznik, przeto zaczął poszukiwać tej pasieki, z której napadały, a posypawszy w swojej pasiece pszczoły napadające mąką, zaszedł za nimi do swego niedalekiego sąsiada i pokazał mu, które pnie z tejże pasieki niszczą mu jego pnie.

Na prośby owego gospodarza, aby sąsiad przynajmniej przysitkował te ule, z których pszczoły gromadnie leciały na rabunek porą wieczorną, spotkał się z odpowiedzią, aby sobie zaskarżył pszczoły do sądu lub zamknął je do aresztu.

Gospodarz, właściciel kilku pni, nie znający się na dutkarstwie, dopiero z trudem, po kilku dniach rabunku, zdołał obronić swoją pasiekę przy pomocy zanieczyszczenia swoich kilku

pni roztartemi łodygami cebuli, względnie przez dodanie do uli kalafonji.

Środki to prymitywne i nie rychło odnoszą skutek, ale gospodarz ten mógł wybrać inną drogę, a to: stwierdzić przy świadkach fachowych stan swej pasieki, oraz okoliczność, że pasieka sąsiada niszczy mu jego pnie; dając, że sąsiad żadnej przeskody swoim pszczołom stawiać nie chce, bo odnosi z tego znaczną korzyść, gdyż miód z kilku pni gospodarza przeniesiony został do pasieki sąsiada, a w razie stwierdzenia tego faktu, mógł udać się

na drogę procesu i powetować sobie przynajmniej część szkody.

Wtedy jego sąsiad nie bardzoby się cieszył, gdyby uzyskaną korzyść utracił, a nie miał żadnej drogi do dochodzenia szkody, poniesionej przez utratę części pszczół, które muszą wyginać przy napadaniu na inne pnie.

Wszystko to jest przestroga dla tych, którzy się cieszą, że ich pszczoły umieją chodzić na rabunek, oraz dla tych, którzy dufkarstwo uważają za „niehonorowe“ ale „zdrowe“ zajęcie pszczelarskie.

Br. Ludwik Bach.

## MIEJMY OCZY KU PATRZENIU!

Życie pszczół! To jedna z kartek cudownej księgi przyrody, którą Wszchemocny położył przed nami. Czyż możemy sobie powiedzieć, żeśmy tę książkę od deski do deski przeczytali, żeśmy ją zrozumieli tak, że nam już nic nowego powiedzieć nie może? Nie! Bo czyż ciągłe odkrycia uczonych w najrozmaitszych dziedzinach wiedzy nie są dowodem, że w tej księdze jest jeszcze dużo do czytania!

Franciszek Huber, którego stuletnią rocznicę śmierci obchodziliśmy wraz z całym światem pszczelarskim z końcem minionego roku, poświęcił szereg lat swojego życia badaniu pszczół. Ciekawe było to badanie. Jak wiadomo, wielki uczony i badacz ociemniał w latach młodości. Badania swoje przeprowadzał przy pomocy oddanego służącego Franciszka Burnensa. Bardzo pomysłowo urządzone oszkłone ule, umożliwiały obserwację i podpatrywanie przedmiotu badania. Wyniki swych badań życia pszczół ogłosił Huber w epokowym dziele: „Nowe obserwacje pszczół“ (1792), będącym podstawą następnych naukowych badań.

I nasz Ks. Dzierżon otwartymi oczyma patrzył na życie pszczół i dlatego tyle ma mu do zawdzięczenia no-

woczesne pszczelnictwo. A potem cała falanga innych uczonych. Wspomnę tu tylko K. Frischa, profesora uniwersytetu w Monachjum, który lata całe bada pszczoły, zwracając szczególną uwagę na „psychologię pszczół“. Prof. Frisch wydał, w roku 1927, niewielką książeczkę p. t.: „Z życia pszczół“, będącą bardzo ciekawym, chociaż do pewnego stopnia popularnym przedstawieniem wyników długoletnich badań.

Słowa te piszę z myślą o artykule p. Stefana Bolmana, umieszczonym w numerze *Bart. Postęp.* na miesiąc stycznia b. r. — Jest rzeczą oczywistą, że p. B. patrzył i to co widział, opisał. Ale twierdzenia p. B. postawione są z zadziwiającą śmiałością i stanowczością. Jeżeli okazały się prawdziwymi, to będą sensacją dnia i przekreślą dotychczasowe wyniki badań i zapatrywań na te kwestje.\*) Twierdzeniom tym nie przeczymy, bo jesteśmy głę-

\*) Z popobnym artykułem i pomysłem wystąpił, kilkadziesiąt lat temu, niejaki „starzec-pszczelarz“ w roczniku „B. P.“ z r. 1885, str. 259. Jednakowoż Dr. Ciesielski, jasno i stanowczo, przeciwko temu się wypowiedział, zaznaczając, że „wszelkie obserwacje godzą się na to, że matka jedynie raz na całe życie się zapładnia“. Późem ów autor „starzec-pszczelarz wogóle przestał pisać.“

boko przeświadczeni, że p. B. wystąpił z nimi w najlepszej wierze; pozwalamy sobie jedynie zauważyć, że to, co Sz. Autor dotąd w tej sprawie powiedział, to trochę z mało. Przeciwnie, w imię prawdy, o którą i p. B. niewątpliwie chodzi, musimy żądać od Szan. Autora, aby na poparcie swoich twierdzeń podał szczegółowo przynajmniej następujące daty:

1. Od kiedy zaczął obserwować opisane przez siebie zjawisko;

2. Czy spostrzeżenia ograniczały się do jednego ula, czy też opisane zjawiska powtarzały się w innych ulach;

3. Czy matka, względnie matki, były w jakikolwiek sposób znaczone, co wykluczałoby narzucające się przypuszczenie, że matka mogła zginąć, a pszczoły wychowały sobie natychmiast nową matkę, która mogła dać inne potomstwo i

4. Jakie cechy, charakterystyczne miały pszczoły, pochodzące od matki — jak twierdzi Szan. Autor — ponownie zapłodnionej. Użyte przez Sz. Autora określenie: „... pszczoły rodziły się mieszane, jakie zauważa się przy krzyżowaniu wszelkich ras“, lub „mieszance“, jest znanadto ogólne, nieściśle. Należy wiedzieć, czy były to pszczoły włoszki i niewłoszki i w jakim mniej-więcej stosunku ilościowym, czy też pszczoły określone, jako mieszance, miały tylko pewne cechy włoszek, np. w miejsce trzech żółtych pierścieni odwłoka tylko dwa lub jeden.

Może niejedyn z Szan. Czytelników *Bart. Post.* będzie miał jeszcze dalsze żądanie? Według mnie to jest minimum danych, nim rozpocznie się szersza, poważna dyskusja rzeczowa, do której p. B. zapraszam.

Jarostaw Krauss.

## MATKA A TRUTNIE.

(Do dyskusji.)

Nie od dziś rozstrząsanem jest zagadnienie, czy i w jakim celu zapłodniona matka opuszcza pień poza chwilą rójki oraz czy przyczyną takiego wylotu może być potrzeba powtórnego kojarzenia się z trutniem.

Doniesienia pszczelarzy, potwierdzające zaistnienie powyższych wypadków, pojawiają się od czasu do czasu po naszych i obcych czasopismach, wywołują sprzeczną wymianę zapatrywań w powstałej na ten temat dyskusji, nie mogącej, jak dotychczas, dojść do pewnych, niewzruszonych ustaleń i kategorycznych twierdzeń.

Znanem jest nam, w tym względzie, stanowisko uczonej apidologii. Przyznać należy, że zgodnem jest ono z teorią powziętych założeń i wniosków oraz, że nie sprzeciwia się powstałemu u nas przekonaniu, którego podstawą jest nasze, typowo ludzkie

patrzenie na daną sprawę. Niestety, życiem drgająca praktyka nie zawsze godzi się z martwą literą książki i często kpi sobie w najlepsze ze wspomnianych założeń, wniosków i powziętych twierdzeń.

Logicznie myśląc, gdy się zważy, że matka karmioną jest mleczkiem, tą idealnie dla potrzeb odżywczych dostosowaną ambrozją — gdy się uwzględni, że wedle prof. Dr. Zandera, matka, w swym nasiennym pęcherzyku, posiada 200,000,000 trutniowych załączków — to, z wszelkiem prawdopodobieństwem, musi nas zaspokoić powzięta decyzja, że matka taka nie ma potrzeby opuszczania domowego ogniska. Dama, tak zbytkownie wyposażona, tak dosadnie pod każdym względem zaspokojona, chyba istotnie nie będzie się narażać na jakąś niebezpieczną podróż lub też niepotrzebne dla niej romantyczne spot-

kania. Chyba zupełnie nie pragnie dalszego nadmiernego jej obciążania przez trutnia.

Tak to byliśmy skłonni myśleć. Wszak nic w świecie zmysłowym nie dzieje się bez nakazującej potrzeby. Skoro zatem, w niniejszym wypadku, nie można dopatrzeć się takich wybitnych, koniecznych nakazów — przeto nie dziwi mię, że sztywna, niemilosierna, bezwzględna **pani nauka** zamknęła pszczelą matkę bezapelacyjnie w ciemnym więzieniu **dożywotnio**. Zakazała jej ostro wchodzić w stosunki z jakimkolwiek, nowym amantem!

Przerażająca srogość tej chłodnej pani i dotknęła jednak takim samym wyrokiem jeszcze bolesniej pszczele, stare panny. Po ich beztętnym karawale, nie tylko, że je na całe życie zamknęła, lecz ponadto tę niezasłużoną kaźń obostrzyła w sposób arcywyrafinowany. Oto kategorycznie ogłosiła im: W skrajnym dobrobycie żyć będziecie, przez waszych synów postradacie dziedzictwo, jednak niezamężne zejdziecie ze świata!

Coś, gdzieś tam, kiedyś czytałem w sądowej medycynie, że zbyt leciwe dziewictwo może być nieraz zbyt twarłą przeszkodą w dopełnianiu małżeństwa. Z jakiej jednak racji nasze potężne trutnie nie mogłyby należycie zakotwiczyć starszej panny, pozbawionej dziewictwa wskutek poprzedniego wieloródtwa synów, na to nie mogę znaleźć odpowiedzi. Brak mi argumentów, którymibym dosadnie mógł zaspokoić moją w tym względzie ciekawość i wątpliwość.

Mojem zdaniem, o względy takiej, bądź co bądź doświadczonej dziewy, mógłby skutecznie zabiegać nawet przystarszy truteń. Okoliczność, że za młodu, jedynie nucąc, družbował po weselach, że zawsze unikał z respektem prawdziwych dziewic, mogła u niego jedynie zaostrzyć znawstwo i udogodnić dostęp.

Nie zapominajmy, że ta połowiczna matka, o tak królewskim wyposażeniu, chyba że w pełni odczuwa potrzebę skojarzenia się z trutniem, gdyż brak

jego odczuwają również towarzyszące jej robotnice, skoro, jak to z praktyki wiemy, zakładają nawet mateczniki na jej garbatym czerwiu.

Otóż wszystkie wyż przytoczone, naukowe poglądy, nie wspominając już o opłaconej śmiercią nowożeńca, ślubnej obrączce — nie mają, rzecz oczywista, zgoła żadnej analogji z naszymi, ludzkiemi stosunkami.

Jest jednak wiele danych z tej dyskretniej dziedziny pszczelego życia, które właściwie niczem się nie różnią od ludzkich, a znajomość ich istotną zawdzięczamy praktyce i badaniom mikroskopijnym.

W praktyce spotykamy nieraz matki karłowate, bardzo mało różniące się od zwykłych robotnic. Matka taka, jak sądzę, z powodu zbyt krótkiego odwłoku, nie może skojarzyć się z trutniem, nawet mimo postradanego dziewictwa, i w rezultacie musi pozostać matką trutową. Taki wypadek uważam za wadę organiczną, zdarzającą się również analogicznie wśród ludzi i innych istot.

Uczeni stwierdzili ponadto przy pomocy mikroskopu wiele innych wad wrodzonych i schorzeń w organach płciowych matek, które już to wykluczają możliwość skojarzenia się, już to powodują lęg jajeczek ślepych (bezpłodnych) albo też częściową lub całkowitą niepłodność. Zaznaczyć należy, że analogiczne wady i schorzenia napotykały również u trutni.

Wypadki te jednak właściwie nie należą do sprawy, przez nas omawianej. Jeżeli wspominam tu o nich, to czynię tak w tym celu, aby jeszcze raz zaznaczyć, że płciowe tło pszczoły znowu nie różni się tak bezgranicznie od tejże dziedziny innych zmysłowych istot, mogących się poruszać, że skoro jest pewne podobieństwo w narządach samych, toć musi chyba być również pewna analogja w ich posługiwaniu się.

Faktem jest, co każdy z nas, myślą zgłębiając, przyznać musi, że w żadnym kierunku swej twórczości przyroda nie była więcej rozrzutnie szczo-



dra, więcej pomysłową, więcej wiośnianą, aniżeli właśnie w sposobach przekazania swojej twórczości powołanym do życia przez nią nowym twórom. Przyroda żyje w dziełach swoich, przemądrze je ciągle odmładza, odświeża, krzyżuje i wyposaża w przymioty, wzajemnie się uzupełniające, oraz w powaby, powodujące pożądliwie najodpowiedniejszy dobór skojarzeń. Nie smutek, nie przygnębienie, nie umarwienie towarzyszy igraszce życia, lecz radość, wesele, bujność, nie chcąc nawet zastanawiać się o jakichkolwiek, możliwie przykrych następstwach chwili rozkosznej siejby.

I oto z tych przyczyn uważam za niezgodne z istotną prawdą twierdzenie, jakoby matka zapłodniona już nigdy z pnia nie wylatywała, ani też skojarzenia z trutniem powtórzyć nie mogła!

Podobne wypadki, jak omówione przez pp. St. Bolmana, J. Kotylę i H. Sozańskiego, obserwowałem i ja na mej pasiece, jednak przyznam się, że mniej na nich polegałem, gdyż wymykały się z pod mych, nieściślych spostrzeżeń. Pewny jednak jestem, że badania, czynione na pniach ściśle izolowanych, potwierdzą sporadyczność omówionych wydarzeń. Mówię: sporadyczność, gdyż podobnie jak rozmaita jest budowa, temperament, możność i potrzeba pszczelich matek, tak też i rozmaite być musi ich zachowanie się. Już Darwin stwierdził, że w przyrodzie niema reguł bez wyjątków.

Mogą być matki, które nawet z rojem wyjść z pnia nie mają ochoty, a mogą też być takie, które rwą się w słoneczne przestworza. Mogą być matki tak dokumentnie zapłodnione, że im to na całe życie wystarczy a mogą też być takie, co rychło wyzbędą się nasienników niedorodnego trutnia i czują gwałtowną potrzebę uzupełnienia tych przykrych dla pszczelej rodziny braków.

Wszak nierozsądkiem byłoby ginać z dokuczliwego pragnienia, mając dogodny dostęp do ożywczej krynicy.

Jako zawzięty praktyk pszczelarz, doszedłszy z czasem do takich wyników moich spostrzeżeń, przyznam się otwarcie, że zacząłem uważać selekcyjną hodowlę pszczół za wielki humbug. Śmiałem się w duszy z nonsensu urządzania trutowisk, ślubnych ulików i t. p. pomysłów, pragnących w swej zarozumiałości poprawić twórczą naturę w jej arcymądrym doborze skojarzeń. Tego rodzaju pomysły uważam co najwyżej za interesującą zabawkę łudzących się, starych dzieci.

Nie zapominajmy, że pszczoła, mimo naszej z nią znajomości od tylu tysięcy lat, jest zupełnie dzikiem, nieobłaskawionem stworzeniem, nienawidzącem nas do skrajnych granic i że kultura ludzka, objawiająca się czy to w gospodarce rolnej, czy leśnej, czy też w uprzemysłowieniu płodów ziemi, jest dla pszczół wprost zabójczą. Złoty wiek rozwoju pszczół skończył się z chwilą, gdy człowiek się nimi zainteresował! Interes nasz, powiedzmy to otwarcie, bynajmniej nie godzi się z interesem pszczół. One starają się zebrać jak największe zapasy miodu, natomiast my pragniemy jak najwięcej im zabrać! Zachłanność nasza kieruje również głoszoną przez nas selekcją pszczół. Chcielibyśmy wytworzyć pszczoły jak najmłodniejsze!

Otwarcie powiem, że nie mogę sobie wyobrazić miodniejszych pszczół od tych, jakie widzimy w najmłodniejszych pniach naszych pasiek, w porze najbardziej miodnej.

W ocenie pszczół i ras ich powołujemy się zawsze już to uprzedzeniem, już to pobudliwą wyobraźnią, patrzącą przez nazbyt wielkie i barwne okulary. **Tubylcze, nasze rodzime pszczoły są najlepsze.** Kiedyż import pszczół zagranicznych będzie uniemożliwiony? Patrzymy na Niemcy!

Nie mając możności indywidualnej dyrygentury w kojarzeniu pszczelich rodziców, możemy jedynie pośrednio ułatwić, umożliwić im pożądany dobór,

przez wspieranie takich pni na pasiece, które nam najbardziej odpowiadają.

Do takiego pośrednictwa mamy rozmaite środki, podobnie jak do ułatwienia pszczołom zebrania jak największej ilości miodu. Wszak każdy pień silny na pasiece ma pod każdym względem wybitniejsze znaczenie, aniżeli słaby. **Do silnych świat należy.**

Rozmaita barwa pszczoł, a to: ciemna, szara, żółta po naszych pasiekach, i to w okolicach, gdzie nikt w pobliżu nigdy nie sprowadzał włośzek, jest aż nazbyt wymownym dowodem ciągłego krzyżowania się rodzin i to w stopniu grubo przewyższającym nasze mniemanie.

Doświadczenia w Niemczech, poczynione w ostatnich latach, stwierdziły, że w Europie, na lądzie urządzono trutowiska, nigdy nie mogą dać gwarancji zapłodnienia się matki z pożądanym trutniem, nawet w miejscu, dookoła odległym od pasiek o 20 klm. O ile chcielibyśmy się bawić w Polsce w izolacyjne doświadczenia z pszczołami, to nadaje się do tego je-

dynie południowo-wschodni cypel Helu, gdzie Niemcy gdańscy już nas ubiegli w urzędzeniu trutowiska.

Z odległością pszczoł ku północy od morza Śródziemnego ciemnieje barwa ich, przechodząc z żółtej włoszki w czarną borówkę. Pszczoły całej Europy mają wzajemną ze sobą styczność i — dzięki swym środkom komunikacyjnym — przenikają się wzajemnie jak kręgi fal wodnych.

Uwzględniając dalekie wędrówki gorszych od pszczoły lotników, bo azjatyckiej szarańczy — musimy przypuścić, że chyba zdolnym jest nasz truteń do jeszcze odleglejszych wyczynów. Wszak nie trawa pobudza jego lotniczą fantazję, lecz poszukiwania miłosnych przygód. Arcysubtelna woń zaostrza wysiłek jego skrzydeł, pobudza ciągłe energię i wabi go niebem.

Cóż to za rozkosz lecieć z pomyślnym wiatrem, gdy można wszędzie dowolnie wylądować i znaleźć pewną, królewską gościnę w każdym, napotkanym po drodze, wspaniałym pnium hotelu.

*Juljan Piwowski.*

## OPIS RAS I ODMIAN PSZCZOŁY MIONOŚNEJ NA PODSTAWIE WŁASNYCH OBSERWACYJ.

### Wiadomości ogólne.

Pszczoła miodonośna zalicza się do rodu *Apis*. Ród ten dzieli się na podrodziny, t. j.: *Apis dorsata* F., *Apis florea* F., *Apis indica* F. i *Apis mellifera* i *mellifica* L. Podrodziny dzielimy na rasy, zaś rasy na odmiany. Pszczoły należą do kolonii owadów bezkręgowych, do rzędu błonkoskrzydłych, do grupy żądłówek.

W stanie dzikim pszczoły miodonośne gnieźdzą się i żyją według swej natury w dziupłach drzew, w skałach, brzegach glinianych, a nawet pod gałęziami drzew w Indjach. Pszczoły tylko

w społeczności mogą żyć, zachować swój gatunek i pracować. Hodowane zaś bywają w pomieszczeniach, zwanych ulami. Ul bywa zabudowany plastrami z wosku. Plastry służą pszczołom do pielęgnowania młodych, składania zapasów miodu, pyłku (pierzgi) i wody i do mieszkania.

Pszczoły posiadają wrodzony popęd do gromadzenia zapasów miodu, pyłku, kitu, niezbędnej im ilości wody i soli mineralnych. Miejsce z ulami nazywa się pasieką. Mieszkańców ula zwiemy rojem lub rodziną. Pszczoły

jednej i tej samej rodziny poznają się po zapachu. Roje silne dniem i nocą pilnują wylotu przed pszczołami obcemi, osami i innymi szkodnikami. Gdy w pomieszczeniu jest duszno lub nagromadziło się tam niezdrowe powietrze, wtedy pszczoły wentylują ul przez szybkie poruszanie skrzydełkami w wylocie. Naturalne potrzeby oczyszczania żołądka, załatwiają tylko poza ulem w powietrzu. Dobry rój latem, zwykle ma jedną samicę czyli matkę, 20 do 90 tysięcy pszczoł zwanych robotnicami i kilkaset trutni czyli samców.

Pszczoły dostarczają nam miodu z kwiatów, którego w ciągu lata mogą dać z jednego ula od kilku do 30 klg. i  $\frac{1}{4}$  klg. wosku. Pozatem oblatując kwiaty ułatwiają krzyżowane zapylenie, dając nieocenione korzyści rolnikom i ogrodnikom.

Do 18 wieku pszczelnictwo było prowadzone prymitywnym sposobem. Dopiero odkrycia i metody znakomitych przyrodników i pszczelarzy, jak: Hubera, francuza z Genewy z 1792 do 1814 r.; ks. Dzierżona, naszego rodaka z 1840—1856 r., a także wynalezione przez nich ule z rozbieralnem gniazdem i udoskonalone ule ramowe, dały poznać przyrodę pszczoł; wprowadziły udoskonalenia w gospodarce i od tej pory datuje się racjonalne pszczelnictwo. Dzierżon dowiódł, że matka (królowa) pszczoła jest jedynie rodzicielką rodu pszczelego. Gravenhorst odkrył sposoby robienia sztucznych roi. Jan Mehring wynalazł prasę do robienia sztucznej węzy. Major Hruszka, wynalazł miodarkę i t. d. Kto wynalazł fabrykację miodów pitnych niewiadomo.

Pszczoły już istniały w czasach pierwotnych. W stanie skamieniałym znalezione były w złożach kamiennych nad bałtyckiem morzem i w Szwajcarji, co jest dowodem istnienia pszczoł w trzeciorzędnej epoce.

Przyrodnicy: Buttel-Repen i Hir, tych przodków rodu pszczelego nazwali pszczołą Adamową (*Apis Adamitica*). Na półwyspie Iberyjskim, w wykopalisku, znaleziono rysunek na kamieniu,

przedstawiający dwóch ludzi, podkurczających pszczoły. Wykopalisko to pochodzi prawdopodobnie z okresu paleolitycznego (Dzieło: „Historja świata”, według G. Wellsa).

Już wtedy bezwątpienia miód pszczoł był ważnym życiowym produktem prapradziadów. Lecz wtedy człowiek nie hodował pszczoł; żyły one w dzikim stanie i gdy je znalazł — niszczył ogniem i zabierał miód. Mimo to pszczoł były tak duże gromady, że nie zniszczono ich i — przechodząc różne stadia rozwoju, w zależności od warunków klimatycznych i florystycznych — doszły one w świecie do ogromnych ilości gromad.

Gdyby nie to, że pszczoły boleśnie żądają, broniąc zapasów i rodziny, to z pewnością nie pozostałby z nich żaden ślad na ziemi — zniszczonoby je — tak, jak wiele pożytecznych stworzeń.

Już w starożytności opiekowano się pszczołami i ceniono miód (w Indjach, Egipcie, Rzymie i Grecji).

Przed 4.000 laty Egipcjanie uznawali pszczołę za symbol przemysłu, nazywali pszczołę ab-est zblo, czyli mucha miodu, co było równoznaczne z królową.

Przed 2.000 laty mędrzec grecki Arystoteles (urodzony w 384 roku przed Chrystusem), szczegółowo opisał pszczoły; chociaż przyznać należy, że niektóre jego zapatrywania okazały się błędnymi w porównaniu z tegoczesnymi odkryciami, np. Arystoteles pisał, że rój pszczoł ma króla, wydającego rozkazy, uważał za niego matkę. O pszczołach też pięknie śpiewał Wirgiljusz, sławny poeta rzymski, w swych poetycznych Georgikach. Przechowywanie i balsamowanie ciał często odbywało się w starożytności, przy użyciu miodu.

Okazuje się, że rodzina pszczoła nie jest monarchistyczną, nie jest też komunistyczną, jak dowodzą niektórzy pszczelarze sowieccy i prof. Grodecki z Krakowa; nawet trudno jest uwierzyć, że jest patryarchalną; ściśle mówiąc w rodzinie pszczoły dzieje się wszystko z naturalnego popędu.

Nie ulega wątpliwości, że miejscem pochodzenia rodu pszczelego (tak jak i rodu ludzkiego), była Azja środkowa (Indje). Nigdzie bowiem na kuli ziemskiej nie znajduje się, na jednym miejscu, tak dużych ilości rozmaitych ras i odmian pszczół, obfitości roślin miododajnych, a nawet tyle ptaków, żywiących się pszczołami i owadami.

Tam właśnie, w Azji, znajduje się największa w świecie pszczoła: *Apis dorsata*, najmniejsza: *Apis florea* i średnia: *Apis indica*.

Pszczoły są rozpowszechnione po całym świecie i na wyspach, na północy spotykają się do 64 stopnia szerokości geograficznej w Norwegji, w Finlandji do 61 stopnia około Helsingforsu i Abo, na Syberji nie przekraczają 51 stopnia — Irkuck i Tomsk.

Na Syberję pszczoły były sprowadzone w końcu XVIII. stulecia; w całej Syberji w 1890 r.

W Ameryce pszczół rodzimych nie było; sprowadzone tam zostały z Hiszpanji około 1763 r.

### Podział ras.

Jak wszystkie twory w przyrodzie, tak i rody pszczoły miodonośnej, dzielą się na rasy i odmiany. Rasy pszczół otrzymały nazwy przeważnie od krain, gdzie zamieszkują i gdzie są hodowane.

Ras i odmian pszczoły miodonośnej jest na świecie parę set. Nie wszystkie jednak rasy i odmiany są zbadane i opisane. Prowadząc doświadczenia i hodowle ras pszczelich, pragnę je opisać szczegółowo; nieznane mi rasy opiszę według mozolnie zebranych danych.

Ze znanych mi miodonośnych pszczół są następujące: pszczoła europejska, pszczoła włoska, kaukazka (6 odmian), kraińska, cypryjska, palestyńska, ame-

kańska złocista i kilka odmian tych ras. W ostatnich czasach duże zainteresowanie w pszczelnictwie budzą pszczoły ras obcych i krzyżowanych.

Niewątpliwie, według istniejących stadij rozwoju, pszczoły żółte pochodzą z południa, pszczoła z północy. Kolor pszczół nie jest zależnym od klimatu, wszak w Afryce są pszczoły żółte i czarne.

Pszczoły południa mają zawsze dłuższe trąbki, pochodzi to stąd, że flora miododajna na południu jest więcej wybujała niż na północy. Im dalej na południe, tam pszczoły są łagodniejsze.

## 1. Pszczoła europejska (*Apis mellifica*).

Pszczoła europejska jest barwy ciemnej; włoski ma szare. Ojczyzną jej jest Azja. Jestto rasa najważniejsza, najliczniejsza i zaaklimatyzowana na całej kuli ziemskiej; na niej zostały oparte wszelkie badania naukowe i praktyczne.

Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych i w okolicy, obfitującej w rośliny miododajne, rój może zebrać i dać, poza całorocznym wyżywieniem rodziny, do 25 klg. miodu i do  $\frac{1}{4}$  klg. wosku.

Charakteru bywają w zależności od warunków klimatycznych: w ostrym łagodniejszego, w umiarkowanym złocistego.

Pszczoła europejska, według uczonego rosyjskiego A. Skorikowa, odznacza się od azjatyckich i afrykańskich tak biologicznymi, jak i morfologicznymi właściwościami.

Odmiany pszczoły europejskiej.

Odmiana kraińska (*Apis mellifica Carnica Pollman*), pochodzi z Krainy, prowincji Jugostawji; jest cokolwiek większa od krajowej — łagodniejsza. Odznacza się popielatemi prądkami na odwłoku, niektóre osobniki mają po 1—2 ciemno-żółte prądky na odwłoku. Matki są duże, odznaczają się dużą płodnością, przezco pszczoły są rojliwe.

Miód sklepią białym woskiem, przez co nadają się do produkcji miodu sekcijnego. Co do wydajności miodu stoją na równi z miejscowemi. Wadą ich jest to, iż mniej dbają o utrzymanie czystości i porządku w ulu, wskutek czego plastry ulegają zamotyliczeniu. Ula i szpar niekikutuje tak dokładnie i szczelnie jak inne.

Odmiana lineburska — w Niemczech — jest cokolwiek mniejsza i ciemniejsza od miejscowej; rojliwa, zła, lecz wydajna.

Odmiana szwajcarska (Nigra) — jest czarna; matki szczupłe; trutnie duże. Przez selekcje zdobyła duże zalety:

Odmiana ukraińska (stepowa); łagodna, za zbiorami lata daleko.

Odmiana grecka (*Apis mellifica ce-*

*ropsa K.*), powstała z pomieszania europejskiej z cypryjską.

Odmiana anatolijska (*Apis mellifica insularum*) — ubarwienie od ciemnej do prążkowanej.

Europejska pszczoła we Francji jest znacznie ciemniejsza od miejscowej.

Niektórzy pszczelarze twierdzą, że w Polsce istnieją rodzime rasy czy odmiany pszczół i dali im nazwy: borówek, żmijek, wilków, czarnych, małych i t. p. Po mozolnych poszukiwaniach nigdy nie dopatryłem się żadnych różnic rzekomych ras czy odmian i wątpię w istnienie obecnie jakichkolwiek borówek, żmijek czy innych. Być może, że niegdyś istniała w Polsce jaka odmiana pszczoły, lecz ta nie została stwierdzona naukowo i obecnie jej już niema.

## 2. Pszczoła rasy włoskiej (*Apis mellifera ligustica vel helvetica* Spin).

Nazwa tej pszczoły pochodzi od włoskiej prowincji Ligurji. Spotykana we Włoszech, na wybrzeżu morza adriatyckiego oraz na najbliższych wyspach, a także w Szwajcarii, w kantonie Ticino; w północnych Włoszech spotykane są pszczoły europejskie.

Jak dowodzi historia, pszczoły włoskie były znane i odróżniane już przed 2.000 laty, odróżniał je też Arystoteles i Wirgiljusz. Sprowadzone do Ameryki, tam są najwięcej rozpowszechniane; w Ameryce włoski znalazły drugą ojczyznę; nawet przed rasą amerykańską są wyróżniane, w ostatnich czasach czynią im konkurencje pszczoły kaukazkie. W r. 1862 do Australji przywiezione były pierwsze pszczoły włoskie.

Pszczoły rasy włoskiej są pochodzenia niewiadomego; istnieje przypuszczenie (hipoteza), że rasa ta powstała wskutek zmieszania pszczoły cypryjskiej z miejscową ciemną rasą półwyspu apenińskiego.

W r. 1853 ks. Dzierżon, z wielkimi trudnościami jak na owe czasy, za pośrednictwem austriackiego ministerstwa rolnictwa we Wiedniu, sprowadził z okolic Wenecji jeden rój na

Śląsk. Stamtąd rozpowszechnione zostały na całym tym obszarze i do dziś są tam spotykane, lecz czystej rasy tam niema już; później rasę tę zaprowadzili niektórzy pszczelarze w Polsce. Pszczoły włoskie do Ameryki dostały się od naszego Dzierżona. Ponieważ pszczoły włoskie nie były rozpowszechnione na Śląsku i w Polsce w większych ilościach i skupieniach i nie starano się o izolowanie ich od krajowych — skrzyżowały się i wyrodziły. Obecnie wielu pszczelarzy zaprowadza pszczoły włoskie.

**Jako jedyny w okolicy hodowca od kilkunastu lat jej i innych ras i jako baczny ich obserwator oddaje im pierwszeństwo przed innymi.** Osobiste moje spostrzeżenia nad tą rasą są następujące: pszczoły te różnią się od krajowych tem, że są większe, ładniejsze i bardzo płodne. Pierwsze trzy pierścienie odwłoka mają barwę pomarańczową, całe pokryte żółtawym puszkim, który ginie pod starość pszczoły. Ubarwienie pszczół włoskich nie jest ustalone, gdyż jedne są jaśniejsze, inne ciemniejszej barwy, nawet sprowadzone z Włoch rodziny lub osobniki mają prążki: jedne szersze i ja-

sne, inne węższe i ciemniejsze; spotykają się też osobniki o dwóch prążkach.

Pszczoły włoskie, hodowane w Polsce, już od trzeciego pokolenia aklimatyzują się i często tracą łagodność.

Matki włoskie są więcej podługowate i szczuplejsze od krajowych — zupełnie jasne. Trutnie większe i jaśniejsze, często z pięknym ubarwieniem i z żółtymi prążkami, jednakże i tutaj nie wszystkie osobniki są jednokolorowego ubarwienia.

Charakterystycznym jest, że wszystkie stare pszczoły, które już straciły włoski, są bezwzględnie wyrzucane z ula przez swe siostrzyce.

Zalety tych pszczół są następujące:

a) Łagodność. Nie zdarza się aby żądliły, jeżeli nie otwiera się ula, nie zastawia wylotu i nie drażni ich; przy rewizji ula wystarcza podkadzenie 2—3 razy dymem. Dym po części można zastąpić silnem dmuchaniem ustami lub dymem z papierosa.

b) Duża i pilna ich pracowitość, bowiem wczesną wiosną, gdy inne rasy siedzą jeszcze w ulu, one wylatują w pole; wstają wcześniej od krajowych i pracują do zmierzchu. Pracują od 12° C. (krajowe od 14° C.). Nawet w upały pracują, o ile jest pożytek. Dlatego też bywa, że wydają miodu więcej od krajowych.

c) Wielka płodność. Matki od wczesnej wiosny czerwnią obficie, przeto lęgną się pszczoły młode i roje wcześniej dochodzą do siły i to zawsze pierw niż miejscowe.

Roje bywają o dużej liczebności; są skłonne do rójki; mateczników zakładają po kilkadziesiąt.

d) Węch mają nadzwyczajny. Pierwsze są widziane na robocie, przy podsycaaniu na dworze i na rabunku przy rewizji innych uli o 1—3 klm. Cisną się do mieszkań. Latają szybciej od pszczół innych ras.

e) Jako silne i zwinne, nie bywają napadane przez rasy inne.

f) Plastrów trzymają się silnie, przy rozsuwaniu lub rozstawianiu plastrów nie upadają i nie rozłają się.

g) Podobno są odporne na gnilec.

Mają też wady, któremi są:

a) Wczesną wiosną, późną jesienią, a nawet zimą, w czasie odwilży, wylatują z ula dla oczyszczenia się, wskutek czego dużo ich pada i ginie.

b) Są delikatne i mniej wytrzymałe, bo wczesną wiosną i późną jesienią dużo ich ginie od wiatrów, zwłaszcza w ulach, stojących w cieniu.

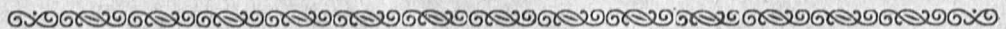
c) Są łakome na cudze zapasy; napadają na roje krajowe.

Jednak zalety ich przeważają wady. Hodować należy je w ulach dużych i trzymać je pod słońce. W końcu lata niezbędne jest ograniczenie matki w czerwieniu lub usunięcie jej z ula. Na zimę muszą mieć gniazdo z 7—8 plastrów, zawierających najmniej 15 kg. miodu.

Prócz opisanej pszczoły włoskiej, w górzystych okolicach północnych Włoch, istnieje druga odmiana pszczoły włoskiej. Odmiana ta jest ciemniejsza od południowej. Przypuszczać należy, że powstała ze skrzyżowania włoskiej z europejską.

**Rasę włoską zalecam hodować na równinach i dla początkujących pszczelarzy.**

(C. d. n.)



*Administracja naszego pisma apeluje gorąco do tych naszych P. T. Prenumeratorów, którzy zalegają z wkładkami za lata 1931 i 1932, by zechcieli jak najrychlej uregulować swój dług, aby tym sposobem nie narażali pisma na straty. Kwota kilku złotych dla poszczególnych, zalegających z wpłatą, nie przedstawia ważnej przeszkody, natomiast dla naszego Wydawnictwa przyczynia się do rozwoju pisma.*

*Edmund Uranowicz.*

## „NIE KRADNIJ!“

OBRZEK HUMORYSTYCZNY.

Fakt prawdziwy, a nie zmyślony, jaki zaszedł przed około 10-ciu laty w jednej z wsi tutejszego powiatu, godny opisanja, przedstawię jako dowód, jak nieraz trudno udowodnić złodziejowi pasieczniczemu fakt kradzieży, chyba, że sam w sak wpadnie.

Przez szereg lat okradano pasiekę gospodarza X., tak, że jednego roku skradziono mu nawet sześć pni, a drugiego siedm, zabierając bądźto ramki z uli, bądź też cały pień.

W inne lata miał szkody mniejsze, ale one powtarzały się ciągle, a, mimo to, nigdy nie mógł sprawy ująć, chociaż pasieka jego była położona nie daleko domu. Przez szereg lat nadaremnie śledził, chociaż miał podejrzenie na jednego osobnika z tej samej wsi, który nie gardził nietylko miodem i ulem, ale także drzewem, czy to z lasu, czy też ze składu, a nadto był znany z kłusownictwa.

Znany mi był dobrze ten osobnik i, ile razy obaczę go na ulicy, zawsze przypomina się mi jego historia.

Gospodarz X., nie mogąc znaleźć bliższych dowodów winy owego osobnika, zaczął się raz przed nim skarżyć na szkody, jakie ma od szeregu lat w swojej pasiece, tymbardziej, że już na wiosnę, danego roku, skradziono mu znowu trzy pnie, które wyniesiono pojedynczo w całości.

Osobnik ten, chcąc odwrócić od siebie podejrzenie, zaofiarował się ze swoją pomocą, oświadczając, że ma wielkie żelaza do łapania dzików i że przyjdzie je ustawić w pasiece gospodarza X., myśląc sobie przy tem, że wartoby pasiekę tę oglądnać za dnia i wiedzieć, który pień wartoby skraść oraz gdzie żelaza będą umieszczone; on to rzeczywiście, jak się później okazało, był tym, który w pasiece gospodarza X. tak gospodarował od dłuższego czasu.

Przyszedłszy do wspomnianej pasieki, z żelazami na dziki, które były tak wielkie, że mogły schwycić człowieka w pół, kazał sobie wskazać najładniejszy pień; za tym pniem umieścił żelaza, twierdząc, że gdyby ktoś chciał pień ten kraść (po przekonaniu się u oczka, że pień jest znacznie lepszy od innych), to musiałby się za ulem, aby go wziąć przy pomocy sznura na plecy.

Wiedział bowiem, że nie bierze się pnia odwrotnie, t. j. oczkiem do pleców, bo wtedy wylot może mimowoli otworzyć się i pszczoły pokazałyby sprawcę kradzieży.

Po umieszczeniu żelaza, tuż za tym ulem, osobnik przysypał je trawą, aby jego nie było widać — i odszedł.

Obeznanym już z rozkładem pasieki, najbliższej nocy przyszedł do tego pnia i — bojąc się nastawionego, swojego żelaza, przysitkował dobrze ten najlepszy, wybrany pień, i — wzięwszy go na siebie oczkiem do plec — wyszedł z pasieki; znajdował się właśnie we furcie, prowadzącej na podwórze gospodarza X., gdy jego własne żelaza schwyciły go w pół tak, że przycisnęły sznury, na których niósł pień, uniemożliwiając mu zrzucenie pnia na ziemię i uwolnienie się z własnych żelazów; nawet nie mógł dostać się do własnej kieszeni, aby wyjąć nóż, który miał przy sobie i porozcinać więzy.

Dwaj synowie uszkodzowanego usłyszeli szamotanie się i, wybiegłszy na dwór, zobaczyli sprawcę kradzieży, z pniem na plecach, w żelazach, nie pożałowali mu wtedy paragrafu chłopskiego tak, że osobnik ów zaczął krzyczeć i wzywać po nazwisku gospodarza X. na pomoc.

Gospodarz X. wiedząc, że paragraf chłopski jest w ruchu, nie spieszył się bardzo z pomocą i czekał, aż synowie zmęczą się i uciekną przed wychodzącym powoli gospodarzem.

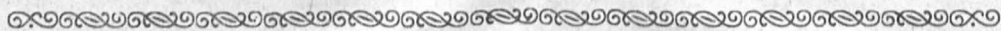
Gospodarz X. udając, że nie wie czyj głos wzywał go na pomoc, zaczął najpierw dopytywać się sprawcy kto to jest, a gdy ten wymienił swoje nazwisko, gospodarz X. pomógł mu grzecznie wydobyć się z żelaza i, po odebraniu pnia, uwolnił go, ale żelaza na dziki schował sobie już na pamiątkę; następnie, w drodze ugodowej, upomniał się u owego osobnika o odszkodowanie za wszystkie pnie, skradzione mu w ciągu szeregu ostatnich lat.

Osobnik, nie chcąc dalej rozmazywać całej sprawy i swego wypadku, jakiemu uległ we własnych żelazach na dziki, sprzedał morg pola i buhaja i wypłacił poszkodowanemu ponad 100 dolarów.

Każdy zapyta, skąd żelaza znalazły się we furtce, prowadzącej z ogrodzonej pasieki na podwórzu?

Otóż gospodarz X. był przekonany, że to nikt inny szkody mu nie wyrządza, jak tylko wyżej wspomniany osobnik, a zatem wiedział, że nie przyjdzie on na to miejsce, gdzie ustawił żelaza, aby dać się w nie złapać; dlatego też żelaza te, po odejściu osobnika, usunął z tego miejsca, umieszczając je we furtce, gdyż wiedział, że sprawca będzie mógł dostać się od strony lasu przez płot (ostróg wiejski) do środka ogrodu, ale z powrotem z ciężarem, a nawet i bez ciężaru, nie będzie mógł wydrapać się na daszek ostrogu, związający w kierunku ogrodu, pod którym były umieszczone pnie.

Był pewny zatem, że sprawca, wychodząc przez furtkę, którejdy miał jedyną drogą, złapie się w żelaza na dziki, gdzie je w tym celu ustawił.



Antoni Wolański — Zaleszczyki,

## WYLOTEK GÓRNY CZY DOLNY.

### DO DYSKUSJI.

W *Bartniku Wielkopolskim* Nr. 3/30 i 3/31, poruszył redaktor, p. E. Woźny, sprawę wylotka górnego czy dolnego dla pszczół, w nadziei, że taka polemika wywoła żywą dyskusję między naszymi pszczelarzami, lecz do tego czasu nikt o wylotku się nie wypowiedział. Nie posądzam jednak o brak zainteresowania się wylotkiem wśród naszych pszczelarzy, tembardziej, że od różnych wylotków i ich wymiarów aż się głowa zatacza, gdy się je widzi po pasiekach w różnych stronach kraju.

Znane mi są wylotki po 2 i 3, a nawet i więcej na jednym ulu i dla jednej rodziny pszczołej przeznaczone, są formy: okrągłej, trójkątnej, kwadratowej, podłużnej, pionowej i poziomej i umieszczane na różnych pozycjach ula.

Mając na uwadze zdrowotność pszczół w ulu, a zarazem potęgę roja

i czynniki z nim związane, przez wieloletnie doświadczenia, klepane na własnej skórze, popieram dla uli, dostępnych z góry, tylko jeden wylotek dolny, bez względu na to, czy ten ul będzie stojakiem czy leżakiem.

Jako pierwszy motyw i najważniejszy czynnik dla zdrowia i życia żyjących istot, biorę dla pszczół powietrze w ulu.

Medycy twierdzą, że zepsute powietrze, wdychane po raz trzeci, już działa trująco na organizm ludzki i zwierzęcy. Zanieczyszczone powietrze kwasem węglowym, wydobywającym się jako bezwodnik przy spalaniu się związków węglowych, zawartych w organizmie ludzkim czy zwierzęcym, działa zawsze zabójczo na żywy organizm.

Samozatrucie się produktami własnej przemiany ustroju (autointoksykacja), jak: kwasem węglanym i lotniami



kwasami tłuszczowymi, które się również udzielają powietrzu, jako substancje związkowe, w zamkniętej przestrzeni przez samo tylko ciśnienie ciepłego powietrza, łącząc się z jego składnikami, skrapla się w ciecz bezbarwną i rozpuszcza się dość wydatnie we wodzie na słaby, zdysocjowany kwas węglowy.

Kwas węglowy, jaki naprzykład jest zawarty w roztworze, w musujących wodach mineralnych lub w wodzie sodowej, ulatnia się ku górze wskutek spadku ciśnienia, natomiast taki kwas, powstały przy spaleniu się związków węglowych, jest o połowę cięższy od powietrza i upada na dno przestrzeni. Przy znacznie większym stężeniu powietrza, przeznaczonego do oddychania w zamkniętej przestrzeni, przeszkadza się w udzielaniu takiemu kwasowi z krwi ludzkiej i zwierzęcej, co może spowodować ciężkie zaburzenia w organizmie. Taka domieszka kwasu węglanego w powietrzu już 20—30% spowoduje nawet śmierć człowieka.

Widzimy teraz, czy zawartość kwasu węglowego w ulu nie przemawia za tem, by wylotek był umieszczony pod gniazdem pszczelem i czy, ze względu na rozpad jego związków, nie jest błędem utrzymywanie wilgoci w ulu w tym celu, aby pszczoły mogły rozpuścić zczukrzały miód lub zaschnięty cukier.

Chciałbym tutaj szczególnie zwrócić uwagę, że ów kwas węglowy, który się wdycha, jest jeszcze zawsze trującą skoro tylko istnieje w powietrzu, nawet przy małym stopniu procentowym. W każdej bowiem zamkniętej przestrzeni powietrze, z powodu ludzkiego i zwierzęcego oddechu, jest tak dalece zepsute, że zdrowie, bez wystarczającej wentylacji, zostaje zwołna, lecz pewnie podkopanem. Wszedłszy raz rankiem, po napełnieniu płuc na dworze świeżym powietrzem, do pierwszej lepszej sypialni, cofniem się z przerażeniem w 99 ze stu przypadków przed ową, istotnie ściskającą, duszącą atmosferą w pokoju. Przyczem zaś niema nic łatwiejszego, jak postarać się

w sypialni o wystarczająco świeże powietrze, i dlaczegoż to się nie dzieje? Dotychczas nikt mi jeszcze na to nie dał odpowiedzi!

Wiemy, że w czasie zimnych dni, dość dobrze można wentylować sypialnię za pomocą niezamkniętego pieca. Kwas węglany, jako cięższy od ogrzanego powietrza, będzie uchodził zawsze przez drzwiczki do komina, a taka wentylacja nie ochłodzi zbyt wiele naszej sypialni. Wymiana powietrza odbywać się będzie zawsze tą drogą na takim poziomie, na jakim będą umieszczone drzwiczki w piecu.

Świeże, zawierające tlen powietrze wciskać się będzie do sypialni przez szpary w drzwiach i oknach. W lecie natomiast, przy zamkniętych drzwiach i oknach sypialni, taka wymiana powietrza również odbywać się będzie za pośrednictwem pieca, jeżeli temperaturę w sypialni podniesiemy wyżej od temperatury otoczenia, a ponieważ zwykle tego w lecie już nie czynimy, więc wymianę powietrza w sypialni przeprowadzamy przez otwarte okna, drzwi do następnych pokoi lub górnym wentylatorem.

Czy taki proces wymiany powietrza nie będzie odbywał się w ulu, zamieszkwanym przez pszczoły?

Miazmy, powstałe z promieniowania ciał pszczelich, jedne, jako tłuszczone i lotne, wychodzić będą w czasie zimy w ulach, dostępnych z góry, przez porowatą powalę lub szparami nieuszczelnego nakrycia ula; zaś drugie, cięższe, będą wychodzić dolnym wylotkiem. W lecie zaś, według potrzeby, stawiamy nadstawkę na ul, przezco powiększamy także ilość szpar i wszystko jest w porządku.

Pasiecznicy znają nawet wypadki dość częstego zjawiska zatrucia się czerwiami kwasem węglowym w ciasnych i źle przewietrzanych ulach, którego następstwem jest zamarcie czerwii.

Wylotek winien być tak urządzony, by 1) dało się utrzymać w ulu, wczesną wiosną, jak najwięcej ciepła, które jest konieczne dla wczesnego spotęgowania roja, chociażby ten rój obsiady-

wał zaledwie 3—4 ramek; 2) by o takiej sile można go przezimować dobrze przy dostatecznym dostępie i wymianie powietrza; 3) aby przez wylotek można wpuścić jak najwięcej światła do ula, szczególnie pod gniazdo, gdzie mogłoby się mnożyć szkodliwe dla pszczoł plugastwo, które tego światła nienawidzi i przed niem ucieka; 4) by światłem nastającego dnia pobudzić pszczoły do wcześniejszej pracy w polu. Wylot powinien być wygodny w czasie większego przelotu pszczoł, a w czasie zimowania utrudnić także dostęp do ula myszom lub innym szkodnikom.

Dla uli, nie dostępnych z góry, i dla uli o cieplej budowie gniazda, t. j. z plastrami zwróconymi płazem do wylotka, możnaby, dla lepszego przewietrzania, umieścić dwa wylotki, jeden nad, drugi pod ramkami; ten górny wylotek na czas zimy zatykać sianem.

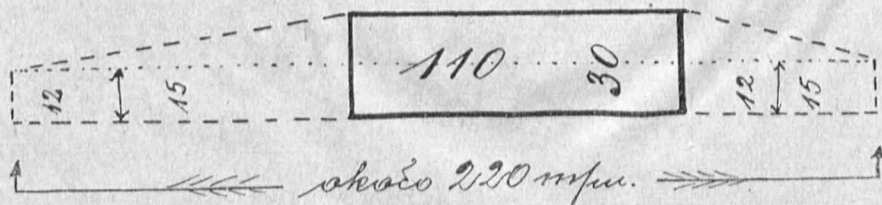
Uważam za zbyt liczne wypowiadać się tu obszerniej o moim poglądzie na zastosowanie takich wylotków, bo takie opowiadanie przedłużyłoby się znacznie, a już z tego, co tu powiedziałem, przypuszczam, że każdy pszczelarz zrozumie, czy moje poglądy są słuszne, i jaką mają wartość.

Biorąc pod uwagę zle i dobre strony wylotków, popieram zawsze wylotek dolny, umieszczony zaraz pod plastrami gniazda, jako najhygieniczniejszy i najodpowiedniejszy do utrzymania

zdrowych pszczoł, jednak wylotek ten winien być formy podłużnej, ponieważ tylko taki wylotek będzie przestrzenny dla światła i wymiany powietrza, stosowny dla żywotności i energii pszczoł w ulu i wygodny dla ich przelotu.

W razie gdyby ktoś z P. P. Paśieczników chciał zapoznać się z moim, wyklepanym już wylotkiem, podaję jego wymiar w milimetrach, lecz ten wymiar nie musi być ściśle zachowany. Na zewnętrznej ścianie ula: szerokość wylotka 110  $m/m$ , a wysokość około 30  $m/m$ . Ściana wylotka, stanowiąca powalę wylotka, pochyla się do wewnątrz ula, aż wysokość otworu wylotkowego osiągnie 12, najwyższej 15  $m/m$ . Boki szerokości wylotka biegną z obu stron skośnie, jeden skos krótszy, drugi dłuższy i zawsze stopniowo oba boki rozszerzają się do wewnątrz ula, aż do szerokości około 220  $m/m$ . zatem wewnątrz ula wylotek będzie szeroki około 220  $m/m$  a wysoki 12—15  $m/m$ . Taki wylotek stosuję dla futrowanych uli stojaków, a dla leżaków znacznie szerszy lecz nie wyższy.

Żywię niezłomną nadzieję, że doświadczeni Panowie Pszczelarze zabiorą głos w tej sprawie i wypowiedzą się, jaki wylotek dla pszczoł będzie przepisowy, bo przez praktykę dojdziemy do wiedzy, z wiedzą do krytyki, a z krytyką do postępu i, być może, że za jakiś czas wylotki z ula będą zupełnie wyrugowane.



## Z ostatniej chwili.

Już po złożeniu niniejszego numeru zawiadomiono nas ze strony Urzędu Skarbowego we Lwowie, że dalszych zezwoleń na pobór cukru nie będziemy mogli otrzymać. Wobec tego ci wszyscy, którzy cukru jeszcze nie otrzymali, będą musieli przedstawić nam zaświadczenia z danego Urzędu Skarbowego Akcyz i Monopolów Państwowych na pobór cukru.

Władysław Ciesielski.

## CZY FILTROWAĆ WINA I MIODY?

W lutowym zeszycie *Bartnika Postępowego*, na skutek zapatrywania p. Trojastońskiego z Zubrzyca, zosłał opisany przez redaktora L. Webera, filtr do cedzenia miódów i win.

Wobec tego, że w rodzinie naszej od półtora wieku przeszło sycone bywały miody i my obecnie również miody i wina wyrabiamy, zatem — mając w tych sprawach pewne doświadczenie — pozwalamy sobie zabrać również głos w powyższej sprawie.

Co do wyrobu miódów się tyczy, to zmuszeni jesteśmy zaznaczyć, że proceder ten zalecaliśmy i zalecamy naszemu Kolegom-Pszczelarzom w całym szeregu prac naszych, drukowanych lat temu kilkanaście na łamach *Bartnika Wielkopolskiego*, gdyż pszczelnictwo u nas opłacać się może jedynie tą właśnie drogą, że zebrana patoka — przerobiona na napoje — zbyt w tej formie zawsze znajdzie i korzystnie spieniężoną być może. Hektolitr pátoki, przesycony na brzechę lub przerobiony na wina, da nam dwa do trzech hektolitrów napoju, który — spieniężony — pomnoży dochód z pasieki conajmniej o sto procent.

Niestety, nasi bartnicy jakoś mało mają cierpliwości do wyrobu miódów i win i wskutek tego nigdy dobrych napojów przygotować nie są w stanie. Tymczasem w winiarstwie głównym czynnikiem, decydującym o udaniu się napoju, jest Czas.

Czas jest złotem, cierpliwość — srebrem, oba zaś te czynniki razem wzięte dają winiarzowi świetne rezultaty, takie, jakie proajcowie nasi osiągnęli przed wiekami przy przygotowywaniu naszych słynnych miódów, odstałych, od których, niejednokrotnie, gość, uraczony, usypiał na kamień. Podania o zdarzeniach podobnych cytowane bywały przez kronikarzy bardzo licznie.

Wracając do przedmiotu, zmuszeni jesteśmy zaznaczyć, że, w racjonal-

nie prowadzonym gospodarstwie winiarskim, miody czy wina ustawają i prześwietlają się same bez uciekania się do cedzenia lub sztucznych klarowań. Jeśli napoje wychodzą mętne, to przyczyna leży w złem przygotowaniu moszczów czy brzechy, lub też — i to najczęściej — braku cierpliwości ze strony winiarza.

Na brak cierpliwości chorują głównie młodzi, początkujący winiarze, którzy, nieraz po miesiącu od czasu ustania, fermentacji już zlewają płyn do butelek i jużby go pili, spieniężali, handlowali. Takie właśnie traktowanie sprawy niszczy najczęściej pracę. Wino, czy miód, na zimno, czy na gorąco zrobione, muszą mieć czas na odfermentowanie, muszą mieć również czas na ustanie i prześwietlenie się i w końcu muszą latami leżeć w beczkach dla dojrzwania. I tylko taki napój, który wytrzymuje próbę pełnej dojrzałości, może być do butelek ściągany. Za wczesne butelkowanie wyrządza szkodę, gdyż napoje w butelkach trudniej uszlachetniają się, niż pozostawione w beczkach i gąsiorach.

Jeżeli płyn — po ukończeniu burzliwej fermentacji — nie ustawa się, jestto oznaką złego ustawienia moszczu i wadliwej wskutek tego fermentacji. Radzimy w takich wypadkach rozmaić. Przelewamy go do świeżego, czystego naczynia, aby nabrał tlenu z powietrza. Dolewamy 2—3% czystego alkoholu, który męty strąca i osadza, dodajemy odrobinę wody utlenionej, wreszcie pasteryzujemy. Oto środki, które najracjonalniej prowadzą do celu, lecz wymagają czasu i cierpliwości, za co jednakże odwdzięczają się dobrocią przygotowanych napojów.

Mniej cierpliwi i niedbali fabrykanci, zwłaszcza liczni w naszych czasach spekulanci, pragnący w krótkim czasie szybko pomnażać swe kapitały, zała-

twiają się z mętnym napojem krótko. Po burzliwej fermentacji i ustaniu się, ściągają wino do świeżych naczyń, pasteryzują, dolewają monopolu i po 2—3 miesiącach ściągają do butelek dla zbytu. Takie napoje są raczej słaboalkoholowymi wódkami owocowymi i z mianem win nie mają nic wspólnego. Chociaż skład chemiczny takich lur wykaże ten sam stosunek, jaki znajdziemy w dobrze przygotowanym napoju, jednak znawca win — przy próbie — wykaże nam natychmiast wady, jakie podniebieniem i czułym językiem zauważy. Wyczuje on dokładnie dodany spirytus, dodane chemikalja, surowiznę, pośpiech przy fermentacji i nieprawidłowości w hodowli wina w okresie dojrzewania. A wszystko to składa się na cały szereg wad, które

w napoju pozostają przez długi okres czasu, zanim odleżenie zdoła wady takie zneutralizować.

Chcąc tych niemiłych przyczyn złego darzenia się win i miodów uniknąć, należy przedewszystkiem uzbroić się w cierpliwość i wytrwałość. Ustawiać brzechy i moszcze ciężkie, fermentować w temperaturze wysokiej, po fermentacji umieszczać napoje w chłodzie dla szybkiego osadzenia mętów, z których ściągać dość często (początkowo 2 razy do roku, później raz na rok), wreszcie wzmacniać dobrym alkoholem w stosunku 2% do lepszego sklarowania się.

Przy uwzględnieniu powyższych warunków, nasze napoje będą czyste i szlachetne i, ściągnięte — po latach dojrzewania — do butelek, znajdą zawsze amatorów.

## GŁOSY CZYTELNIKÓW.

### O powtórnem zapładnianiu się matki.

W związku z artykułami panów: Jana Kotyły i H. Sozańskiego, ogłoszonych w Nrze 2 *Bartnika Postęp.*, dorzucam garść spostrzeżeń, dotyczących tej bardzo ciekawej dla pszczelarzy zagadki, czy matka zapładnia się kilkakrotnie w swem życiu, rozwiązanie bowiem tej zagadki i sprawdzenie tego faktu miałyby dla dalszego rozwoju wiedzy pszczelarskiej niezmiernie doniosłe znaczenie. Nowość tych spostrzeżeń jest tak olśniewającą i niezwyczajną, tak burzącą do gruntu dotychczasowe twierdzenia, że do rozpoczęcia badań w tym kierunku trzeba by koniecznie przystąpić. I w mojej pasiece zdarzył się taki wypadek: w jednym pniu, w którym była matka rasy krajowej, która wylęła się w roku 1929, z jajeczek przez nią zniesionych, lęły się do początku czerwca 1931 pszczoły rasy krajowej, a następnie od drugiej połowy czerwca pszczoły rasy mieszanej, to jest, krajowo-włoskiej. Gdy te mieszańce zaczęły się lęgnąć,

matka ta miała wtedy 2 lata, jednakże ilość tych mieszańców nie jest zbyt wielka. Zaznaczam, że mieszańce lęły się równocześnie ze zwykłymi, krajowymi pszczołami, w ilości około 25%, jak na oko można było obliczyć. W okolicznych pasiekach są włoszki, ale u mnie matek włoskich niema. Czyżby więc ta matka odbyła dwukrotną przegrę, raz z trutem rasy zwykłej, a raz z trutem rasy włoskiej, bo jak można inaczej to zdarzenie wytłumaczyć? Czy wogóle można twierdzić, że w zakresie wiedzy pszczelarskiej już wszystko zostało zbadane, że już niema tajemnic, że się już wszystko wie? Czy może kto udowodnić, że ostatnie słowo zostało już wypowiedziane? Jeszcze wiele spraw z życia pszczół jest dla nas tajemnicą i niewiadomo, co przyniesie najbliższa przyszłość! Ale jeśli inne stworzenia ten akt, dążący do zachowania gatunku, powtarzają częściej, to kto zaprzeczy, że matka pszczoła tego nie czyni? Nie jestem tak doświadczo-

nym pszczelarzem, bym mógł prowadzić uczone dysputy, ale często przychodziło mi to na myśl, czy jest możliwym, by matka, po jednorazowym zapłodnieniu, mogła przez kilka lat z rzędu sypać jajeczkami i czy tych plemników, nabytych tylko od jednego truta, wystarczy na całe życie. Wogóle jej gody weselne są dla naszych oczu zakryte i nie wiemy co się tam w świetlanych lazurach dzieje z matką pszczelą, gdy do przegry wyleci.

*J. Dolny.*

## Moje uwagi co do zapładniania matek.

Poruszoną sprawą kilkakrotnego zapładniania się matki interesowałem się już od kilkunastu lat, lecz nie miałem odwagi w tem zabierać głosu, otwarcie mówiąc — każdy by mię wyśmiał — dzisiaj poddaję się losowi.

Sprawą poruszoną pierwszy zainteresował się mój śp. ojciec.

Ojciec mój zawsze był zdania, że zmiana krwi ma wielkie znaczenie w miódności pszczół, toteż sprowadzał bardzo dużo matek włoszek lub też wprost roji z Włoch, lecz nigdy nie mógł się dochować czystych włoszek, albowiem w pierwszej połowie lata były włoszki, w drugiej mieszańce, pod jesień nasze, zwykle, szare krainki.

Wypadki te tłumaczył sobie śp. ojciec tem, że matki przyszły w chłodny klimat, więc też kolor i owłosienie odpowiednio zmieniają. W to całkowicie i ja uwierzyłem i długi czas byłem tego zdania.

Prowadząc sam własną pasiekę, trzymałem się ściśle wskazówek śp. ojca i również sprowadzałem matki włoszki — rezultaty miałem te same; aż tu pewnego razu, w południowej porze, około godziny 11.40, przy przegrze widzę na mostku stojącą matkę, która po chwili wlatą (sprowadzona w maju z Włoch); za jakie 8 do 10 minut wraca, znowu na mostku przystanąła i — po małej chwili — w a-

syście weszła do swego pałacu. Co to może być? Co tylko młoda matka, progo zapłacona, zginęła — wychodowana, nowa, wyszła do trutnia? — Łamię sobie nad tem głowę; w tem mię coś tknęło — rozebrałem pień i od deski do deski przeglądam, czerwiu otwartego, krytego i jajeczek pełno, matkę znachodzę, matecznika ani jednego, ani komórki po matce — co to za nowość, snują się mi różne przypuszczenia, zwracając uwagę na dalsze pnie, a ten wziąłem pod ścisłą obserwację — i co się okazało? Pień ten był z czystą matką włoszką, początkowo legły się śliczne włoszki pszczoły, pod koniec lata legną się mieszańce, pod jesień wychodzą nasze zwykle, szare krainki. A to ci sęk?: Myśl, jaką wówczas miałem, uważałem za grzech, wobec tak niezbitego twierdzenia, że matka tylko raz za swego całego życia zapładnia się. Pomyślałem sobie wówczas: to jednorazowe zapładnianie się matek to bajka, czego mam niezbity dowód!

Sprowadzona zapłodniona matka włoszka tu została poraz drugi zapłodniona przez trutnia krainek, gdyż przed tem zapłodnieniem legły się czyste włoszki; po drugim zapłodnieniu początkowo pojawiły się mieszańce, a pod koniec zwykle, szare krainki i takie już do dzisiaj pozostały.

W innym znowu pniu zauważyłem wprost przeciwną historję: z matki krainki legły się mieszańce, lecz do czystych włoszek nie doszło.

Z nowością tą śpieszę do śp. ojca, aby temi spostrzeżeniami z nim się podzielić — opowiadam całą historję — wówczas ojciec pokiwał głową i rzekł: może masz rację, i zadaje mi pytanie, dlaczego, dajmy na to, matka — jak powiadasz — zapładnia się kilka razy, a jednak pozostają matki niezapłodnione, „trutówki“; bo przecież jeżeli raz nie zeszyła się z trutniem, może zejść się drugi, trzeci, dziesiąty, i wobec tego nie powinno być wogóle trutówek.

Historję tę tłumaczę w sposób następujący: każdy pszczelarz, zauważając

trutówkę, jaknajrychlej zmienia ją, więc też dalszych uwag na to nie kładł, a gdyby trutówkę pozostawił to,

1) jeżeli matka jest zdrową, zdolną do płodzenia, napewno by x razy do trutnia wyleciała i została by zapłodnioną.

2) jeżeli matka jest chorą, słabą, a przez to niezdolną do płodzenia — co w przeważnej części tak jest — nie wyleci do trutnia, bo nie może latać, a dalej, jako chorej, „amorki“ jej nie w głowie i, jako niezapłodniona, będzie kłaść jajka; tę historję porównać można do kur.

Mamy kury — niema koguta; kura jajka znosi, więc historia ta sama; posuńmy się dalej co do ras; mamy rasową kurę i rasowego koguta; z wylęgu wychodzą rasowe kurczęta, jeżeli zmienimy koguta, wychodzą z wylęgu po części rasowe, a w większej części mieszanane, srokacze kurczęta i t. d.

Więc jest to ta rama historia i u pszczół, z tą tylko małą różnicą, że od kury, bez koguta, wylęgu z jaja niema, natomiast z jajka matki pszczelej, niezapłodnionej, wyjdzie truteń; gdyby tak było u kur, jak u pszczół, powinien z niezapłodnionego jajka wyjść kogut, a tak nie jest — tu jest jeszcze jedna zagadka, którą również pomału się odkryje, a mianowicie: „z niezapłodnionego jajka pszczelego wychodzi truteń?“

Wobec przedstawienia całej tej sprawy śp. ojcu — potwierdził tenże moje zapatrywania co do kilkakrotnego zapładniania się matki, i polecił mi dalsze badanie tej tajemnicy, lecz przestrzegł mię: „tylko nie wrywaj się z tem przed pszczelarzami, bo cię wymięją!“

Dzisiaj, jak na początku powiedziałem, wobec poruszonej sprawy na łamach naszego pisma, poddaję się losowi.

A więc jeżeli tak jest — zmiana krwi i t. d. psu na budę.

Obiecuję sobie święcie w bieżącym roku sprawę tę najdokładniej zbadać.

*Jan Fucik — Żywiec.*

## Pszczelnictwo a Radjo!

Wobec rozpowszechnienia w dzisiejszych czasach radja, wskazanemby było, aby organizacje pszczelarzy zwróciły się do Rządu, względnie do Zarządów Polskiego Radja w Warszawie, we Lwowie i w innych miastach, w sprawie większego uwzględnienia naszych spraw przy układaniu programów radjowych.

Bywają czasem o tem krótkie wzmianki, ale właściwie przez cały rok 1931 słyszałem zaledwie trzy razy wykłady, dotyczące wyłącznie spraw naszych, a to:

W styczniu 1931 r. zaledwie półgodzinny wykład zawodowego pszczelarza, p. kapitana Kazimierza Bajorka, o aktualnych sprawach pszczelarskich, a przedewszystkiem o projekcie ustawy pszczelarskiej.

Od tego czasu, aż do końca czerwca 1931 r. właściwie nic nie nadawano w Radjo, coby bliżej dotyczyło spraw naszych, aż dopiero po upływie około 6-ciu miesięcy nadano bardzo udatną sztukę, której autorem był wyżej wspomniany prelegent, który w interesujący sposób podał słuchaczom statystykę konsumcji miodu, przepisy na wyrób miodów pitnych i pierników, a przytem wspomniał o propagandzie konsumcji miodu, wykazując z tego korzyści materialne i zdrowotne.

Od czasu tej bardzo udatnej sztuczki, gdzie suchy materiał propagandowy ubrano we formę zajmującą i dowcipną, musiało się czekać aż do listopada 1931 r. na nowy wykład.

Z zestawienia tego widać, jak mało wagi przykładu Polskie Radjo do spraw naszych, czy też może pszczelarze nie starają się o to, aby sprawy swoje publikować w ten łatwy i bardzo rozpowszechniony sposób.

Ze zmianą roku widać pewien postęp, bo już w pierwszych dniach stycznia b. r. p. Kazimierz Bajorek wygłosił 20 minutowy wykład o rodzajach i wyrobie uli, a zarazem zapowiedział, że dnia 23 stycznia b. r. ma również

wyłosić popularny wykład o pasiecznictwie.

Wśród tej masy różnych wykładów, jakie się słyszy przez Radjo, wskazanemby było, aby co miesiąca poświęcono sprawom naszym przynajmniej parę wykładów, które napewne nie zrobiłyby wielkiego uszczerbku programom radiowym, jeżeli się zważy, że na wykłady te poświęca się zaledwie 20, a co najwyżej 30 minut, wobec czego zgłoszone wykłady mogłyby znaleźć w programie łatwe pomieszczenie.

*Edmund Uranowicz.*

## Panu Władysławowi Kołodziejczykowi na Wołyniu do rozważenia.

Nieznany dotychczas jest sposób, w jaki Pan pasiekę swoją wyleczył z tak upartej zarazy, jaką jest gnilec, szczególnie tak zwany gnilec złośliwy.

Pasiekę moją leczyłem z gnilca przez 5 lat i miałem dowody, jak trudno było ją całkowicie wyleczyć, ale ostatecznie udało się mi to i wdzięczny jestem redakcji *Bartnika Postępowego*, że obszerny artykuł, opisujący mój sposób leczenia, ogłosiła w swoim czasopiśmie bez zmian.

Artykuł ten z ochotą posyłałem, naturalnie bezinteresownie, gdyż wychodziłem z tego założenia, że jestto moim obowiązkiem, podzielić się ze wszystkimi moimi doświadczeniami i że lekarz nie powinien się targować z pacjentem o honorarium, zanim nie zobaczy dobrych skutków swego leczenia.

Dawniej był zwyczaj między lekarzami, że śpieszyli z pomocą, nieraz bezinteresownie, a w każdym razie lekarz, przyszedłszy do chorego, nigdy z nim nie umawia się co do honorarium, bo tego zabrania nawet, według ustawy austriackiej, u nas dotąd obowiązującej, § 879 ust. 2, który mówi: „nieważną jest umowa, gdy lekarz z chorym umawia się o wynagrodzenie za podjęcie się leczenia“.

Dziś nawet między lekarzami etyka bywa dość często odmienną, to też tymbardziej innym dziwić się nie można i może ktoś zarzucić mi, że jestem zafofany, ale wyznam szczerze, że gdy leczyłem pasiekę z gnilca, to nie miałem na myśli interesu osobistego; zaniechanie pasiecznictwa i zwinięcie pasieki nie stanowiłoby dla mnie wielkiej różnicy w moich dochodach, ale, znając z książek stopień zaraźliwości i szkodliwości gnilca, chciałem eksperymentować.

Nie myślałem o tem, ile to będzie kosztować, ani też o tem, czy ktoś za to da mi coś.

Kiedy pisałem artykuł do *Bartnika*, nie przychodziło mi nawet na myśl, abym mógł za to żądać jakiejś zapłaty, ale tylko starałem się o to, aby mój sposób leczenia przedstawić tak szczegółowo, aby niczego nie pominąć i aby służyć zawsze każdemu pasiecznikowi, który się znajdzie w naszym, nie do pozazdroszczenia, położeniu.

Wiem, że na Wołyniu bywają jeszcze częstsze wypadki gnilca aniżeli w naszych stronach, gdzie, jak dotąd, wiem tylko o trzech wypadkach, a to: jeden u mnie, drugi w Łapszynie, a trzeci w Płauczy małej, koło Kozowej; tajemnicy byłaby ważniejszą dla okolic Wołynia, aniżeli dla naszych.

Wytrzebienie gnilca leży przecież w interesie własnym każdego pasiecznika, a zatem, zdaniem mojem, każdy powinien dążyć do tego, aby wszyscy pasiecznicy mogli należycie bronić się przed zarazą, a nie myśleć tylko o własnym interesie i starać się o wynagrodzenie kosztem innych pasieczników, którzy tymczasem może czekają na Pańską receptę.

Ja należę tylko do ciekawych, bo Bogu dzięki u siebie potrafiłem gnilec własną receptą wytrzebić w latach 1923 do 1928, a gdy stwierdziłem nadzwyczajną skuteczność mego sposobu leczenia i przez 2 lata żadnego śladu gnilca nie widziałem, wtedy, w r. 1930, podzieliłem się moimi doświadczenia-

mi bezinteresownie i chętnie każdemu służę nadal radą, a zaznaczam, że był to gnilec złośliwy, amerykański.

Będę się cieszyć, jeżeli ludzie nauki, jakoteż pszczelarze-praktycy, wypróbując Pański środek, zajmą się także moim sposobem leczenia, a spodziewam się, że będę mógł skutecznie konkurować.

*Edmund Uranowicz.*

## O siatce przecirabunkowej i pasiece wzorowej w Bernie Morawskim.

Artykuł P. Inspektora Webera, p. t.: „Amerykańska siatka przeciwrabunkowa“, przypomni mi urządzenie pasieki wzorowej, jaką oglądałem w czasie uchodźstwa, w roku 1915, na jednym z przedmieść Berna Morawskiego.

Poszczególne pnie były pomieszczone w murze wielkiego pokoju w ten sposób, że zatwory znajdowały się wewnątrz pokoju, w szeregach, stanowiących dwie kondygnacje, nad którymi były umieszczone okna, a wyloty ula poprowadzono na zewnątrz, w stronę ogrodu.

W pokoju można było bezpiecznie manipulować koło ula bez obawy napadu, wobec czego urządzenie to zabezpieczało stale tak, jak zabezpiecza przenośna amerykańska siatka przeciwrabunkowa. W pokoju tym mieszkano, jadano, spano, a na stołach osobnych były porozmieszczane przybory pasiecznicze, koło których stała miodarka.

Miód wybierano z wielkimi udogodnieniami, bo ramki wybrane trzepano zaraz na miejscu, a pszczoły zmiotane szły albo od razu do ula, albo też wlatywały do okien, które co pewien czas otwierano dla wypuszczenia pszczoł, cisnących się na zewnątrz.

Wobec panującego chłodu w dużym pokoju, trzymano również skład ramek, bez obawy, aby do nich ścigały się pszczoły, jak to bywa np. na

ciepłych strychach, gdy wosk się rozgrzeje.

Można było zarzucić temu urządzeniu jedynie to, że oczko znajdowało się przy powierzchni ostatniej ramki, przez którą musiały przechodzić wszystkie pszczoły, chcąc dostać się do którejkolwiek innej ramki.

Nie przypuszczam, aby w czasie miodobrania huk miodarki w pokoju zbyt niepokoił pszczoły, gdyż te, zajęte wtedy pracą, nie zważają zbyt na takie incydenty.

Pomieszczenie pni na stałe w murze utrudnia robienie obkladów, ale, z drugiej strony, ułatwia dostęp i przegląd pni w każdej porze dnia, a porą wiosenną zabezpiecza przed zaziębieniem czerwiu i ułatwia dostęp do pnia, nawet w porze deszczowej.

Urządzenie to zatem więcej sprawdza korzyści i udogodnień, aniżeli amerykańska siatka przeciwrabunkowa, która zabezpiecza pszczoły tylko przed napadem; przypuszczam, że ona jest dla pasiecznika bardzo niewygodną.

Berno Morawskie ma cieplejszy klimat, bo śnieg w zimie prędko nieknie, toteż pomieszczenie w murze może nie jest dla pszczoł szkodliwe, ale w naszym klimacie byłoby prawdopodobnie wskazanem budować raczej dom drewniany, o grubych ścianach, w które wbudowanoby ule futrowane lub słomiane dla zabezpieczenia pszczoł przed mrozami w zimie.

Byłoby wskazane, ażeby gdzieś u nas urządzono taką pasiekę wzorową, a wtedy przekonano by się o jej dogodności i korzyści; musiano by jednakowoż zrezygnować z uli, otwieranych z góry, gdyż te musiałyby być dostępne z boku.

Pasiecznik miejscowy, pokazujący mi swoją pasiekę, był bardzo zadowolony i chwalił sobie jej urządzenie, które zabezpieczają przedewszystkiem przed kradzieżą.

*Edmund Uranowicz.*



## Miód leczy i krzepi.

Naprawdę z uznaniem i podziękowaniem należy powitać odezwę Wydziału Małopolskiego Związku Pszczelniczego we Lwowie, wzywającą do składania datków na fundusz propagandowy zbycia miodu, t. zw. fundusz miodowy.

Oto bowiem racjonalna, zapatrzona w przyszłość akcja naszej organizacji. Gdy zbyt miodu będzie zapewniony i pszczelarze będą mieć dochód ze swojej gospodarki pszczelej, zaczną się patrzeć na nią innym okiem. Dziś uważa się ją w przeważnej części za gospodarkę amatorską.

Po przeczytaniu wszakże odezwę nasunęły mi się na myśl niektóre uwagi, które podaję do wiadomości Wydziałowi Związku, celem rozważenia ich. I tak:

1) Wydział wyjaśnia, że ogłosi konkurs na projekt afisza propagandowego i wyznaczy kilka nagród. Uważam, że to będzie niepotrzebny i zbyteczny wydatek w dzisiejszych czasach kryzysowych. Trzeba rzecz brać realnie. Afisz artystyczny nie przyniesie absolutnie więcej dochodu niż zwykły, a wydane na konkurs pieniądze mogą być skuteczniej użyte na rozszerzenie propagandy, co do której można być pewnym, że przyczyni się do podniesienia dochodu. Uważam, że korzystniej będzie użyć afisza zwykłego.

2) Nietylko afiszami należy prowadzić propagandę, ale także broszurami, a zwłaszcza ulotkami. Tych ostatnich należy odbić moc i zasypać nimi miasta i wsie. Ulotki uważam za najlepszy i najtańszy sposób propagandy.

3) Może jeszcze lepszym i skuteczniejszym sposobem propagandy jest akcja przez lekarzy. Uważam, że powinna się zainteresować lekarzy miodem, jako środkiem leczniczym, i postarać się o to, aby uniwersytety i władze naczelne lekarskie wzięły w program nauczania naukę o miodzie.

4) Także dobrzeby było, gdyby się postarano o to, żeby nauka o miodzie, jako o środku odżywczym, znalazła się

w programie szkół powszechnych i seminarjów nauczycielskich. Możeby umieścić w podręcznikach czytanki o pszczołach i miodzie.

5) Te sposoby propagandy wymagać będą znacznych funduszków. Otóż nie wystarczy otworzyć listę datków, należy, moim zdaniem, do każdego numeru *Bartnika* dołączyć czek P.K.O., by umożliwić składanie nawet najmniejszych datków i wezwać Oddziały, aby one w tym kierunku przeprowadziły jak najszerzą zbiórkę. Nie będzie to krzywdą dla pszczelarzy, gdy przy odbiorze cukru złożą 1 zł. lub 50 gr. albo i mniej na wymieniony fundusz.

6) Wydział przypuszcza, że, wskutek propagandy, czynniki rządzące łatwiej docenią znaczenie pszczelnictwa. Uważam, że czynniki rządzące doceniały i doceniają znaczenie pszczelarstwa, czego dowodem są referaty pszczelarskie w Ministerstwie Rolnictwa i w Ministerstwie Komunikacji. Jeżeli zaś akcja władz centralnych jest słaba, to nie winne czynniki rządzące, ale sami pszczelarze. Prosta rzecz. O nas nie będzie się nikt troszczył, jeżeli sami o siebie troszczyć się nie będziemy. Troszczyć się zaś o siebie nie możemy, bo jesteśmy kompletnie rozbici i skłóceni. Nie mamy czasu na pracę produktywną, nie mamy czasu myśleć o tem, by pszczelarstwo umieszczono w kodeksie karnym, ale zato musimy pracować po czasopiśmie swój honor osobisty i wywlekać sprawy osobiste. Oto otrząsnijmy się z tej kłótniwości, puśćmy w niepamięć osobiste urazy i miejmy na względzie tylko interes ogółu pszczelarstwa. Stwórzmy, czy zreorganizujmy naczelną organizację, ale działającą sprawnie, niech silnie weźmie w ręce akcje pszczelarskie. A jest bardzo wiele do zrobienia. Przytoczę choćby takie piękne sprawy: Kodeks karny\*), ustawa zasadnicza pszczelarska, ochrona celna, przepisy o podatku od miodu pitnego, przepisy o cukrze dla podkarmiania pszczół, szkolnictwo

\*) Patrz artykuł Dra Bielskiego: „Ochrona prawna...” w *Bartniku Post.* Nr. 2.

pszczelarskie, laboratorium pszczelar-  
skie i t. d. To wszystko powinna opraco-  
wać przyszła naczelną organizacja  
pszczelarska i przedłożyć Ministerstwu  
to w tym celu, aby się stało ustawą,  
ogólnie obowiązującą.

Oby te parę słów nie było głosem  
wołającego na puszczy.

*Józef Chalcarz*  
Tarnobrzeg.

## Tak czy nie!

„Ale dość już propagandy głupiej,  
która szkodę tylko przynosi“, słowa  
p. Mazura, na str. 53, Nr. 2 *Bartnika*  
*Postępowego*, brzmią jak zgrzyt po  
szkle. Może dobrze nie rozumiałem,  
a może byłby p. M. łaskaw nieco bli-  
żej swoje powiedzenie wytłumaczyć.  
Doprawdy, wierzyć się niechce!

Jako pszczelarz, rozumię słuszne o-  
burzenie kolegi-pszczelarza z powodu  
kradzieży w pasiece. Cały wyczyn mo-  
zolfnej pracy zniszczony, pogrzebana  
nadzieja, wiara w uczciwość drugich.  
A przytem ta bezkarność grzechów  
jawnych?! Z tem zgoda.

Ale nie rozumię p. M., jako nau-  
czyciela. I ja nim jestem; dzieli nas  
tylko odległość. I u mnie zeszłego ro-  
ku zmarnował złodziej pień i to naj-  
lepszy. Zrobiłem co się dało — prze-  
padło. Podobnie zdarza się w okolicy.  
A jednak — właśnie dlatego — stwo-  
rzyliśmy ilościowo dość silne stowa-  
rzyszenie pszczelarzy, by drogą propa-  
gandy (czy głupiej?) uświadomić bli-  
szy ogół z jednej strony o tej warto-  
ści kult gospodarstwa pszczelego, a z  
drugiej, o tej podłości ludzkiej, która  
tysiącami istot życie marnuje.

Nauczyciel i pszczelarz, to ten pio-  
nier kultury na wsi, który, mimo do-  
znanych krzywd, czuje się czasem  
szczęśliwy, jeżeli „poległym ciałem dał  
innym szczebel do sławy i grodu“.  
Proszę spojrzeć na te anemiczne, nie-  
śmiałe, blade twarze w ławach szkol-  
nych. Prawda, że chciałoby się w ten

czas wołać na cały świat: miodu, o-  
woców, mleka dla dzieci szkolnych!

Wszak miód jest doskonałym środ-  
kiem przeciw zaziębieniu, chorobom  
dróg oddechowych i znakomicie ułat-  
wia trawienie; leczy także blednicę.  
Szczególnie podczas zaziębienia, użyty  
z herbatą z kwiatu lipowego, wywołuje  
silne poty i prowadzi do zdrowia. Nasi  
praojcowie więcej używali kwiatu li-  
powego, więcej miodu, choć nie znali  
aptek, ani lamp kwarcowych, nie znali  
też blednicy, ani nerwowości, długo  
żyli i mniej chorowali.

By było wiele miodu, potrzeba —  
prócz znajomości hodowli pszczół —  
także dostarczyć pszczołom roślin mio-  
dodajnych, jak: lip i drzew owoco-  
wych. Drugą wartością drzew owoco-  
wych, to wartość odżywcza owoców,  
a to ze względu na obfitość zawartych  
witamin. Gdyby tak każdy gospodarz  
miał kawałek należytego ogrodu z drze-  
wami owocowymi i choćby pień z  
pszczołami, nie ujrzelibyśmy na wsi tak  
częstej kradzieży wspomnianych rzeczy.  
Rozważmy zaś ten moment, że prze-  
stępcami są: dzieci i młodzież, tj. ci,  
którym właśnie dla ich życiowego roz-  
woju tego brak, i nadto tę okoliczność,  
że nieśmiałe, blade, anemiczne twarze  
często z zachwytem wpatrują się w te  
rzeczy, jakby jakąś świętość zakazaną  
a niedostępną, to zrozumiemy, że wła-  
śnie spożyta obfita ilość owoców i mio-  
du wywoła radosny uśmiech i świeży,  
młodzieńczy rumieniec na ich twarzy.  
Ileż to milionów zyskałby nasz skarb,  
gdyby, umiejętnie posadzone, rosły na  
właściwych miejscach: drzewa owoco-  
we, lipy, akacje? Jakże wyraźnie pod-  
niósłby się dobrobyt, drobny przemysł,  
zdrowotność naszego ludu, jeśliby tenże  
umiał racjonalnie wykorzystać produkty  
tych drzew w postaci owoców lub ich  
przetworów, używał kwiatu lipowego,  
jako zdrowego napoju, jak podniosłoby  
się pszczelnictwo krajowe?!

Doprawdy, serce się kraje, gdy się  
widzi całe kilometry dróg, obsadzone  
pękatem wierzbami, rozbijanie niedoj-

rzałych owoców, lub całe aleje kwitnących lip, z których tygodniami nikt kwiatu nie zerwie, na których pszczoła jest rzadkim gościem!

Nie pomogą próżne żale, ból swój niebu trza polecić, a samemu wciąż wytrwale trzeba naprzód iść i świecić.  
St. Walerowicz.

## K O R E S P O N D E N C J E .

### Obserwacje nad systemami uli.

Hodowlą pszczół trudnię się od 10 lat i posiadam już na tem polu pewne doświadczenie, a pomimo to z wielkiem zainteresowaniem czytam sprawozdania kolegów pszczelarzy o sposobach ich gospodarowania w pasiekach oraz otrzymywanych stąd rezultatach. Daje mi to bardzo dużo zadowolenia, gdyż mam możność porównania swojego sposobu gospodarowania z cudzemi, a przez to wiele spraw niejasnych nieraz zrozumieć, system gospodarowania ulepszyć i t. p.

Wychodząc z założenia, że i dla wielu innych, młodszych, pszczelarzy może mieć podobne poglądy na treść artykułów naszego pisma, postanowiłem nakreślić krótkie sprawozdanie ze swojej gospodarki, życząc sobie gorąco, aby ktoś z doświadczeńszych kolegów zechciał zająć krytyczne stanowisko na łamach *Bartnika Postępowego*, co niewątpliwie byłoby wielką korzyścią dla wielu Czytelników tego pisma.

Hodowlę zacząłem od 1 pnia — dzisiaj posiadam 15. Dzięki różnym podręcznikom, z których uczyłem się pszczelnictwa, wprowadziłem do swojej pasieki trzy systemy uli. Pierwsze dwa ule — to warszawskie nadstawkowe, z desek jodłowych. Przez 8 lat wiodły mi się w nich pszczoły dobrze. Prawie każdego roku robiłem z nich nowe roje i brałem od 5 do 10 kg. miodu z jednego. Wiosną nigdy nie zauważyłem w nich wilgoci. Pnie te nigdy jednak nie dochodziły do dużej siły, bywały raczej średnie. Od 2 lat przestały się dobrze rozwijać, mimo, że posiadają nie gorsze warunki niż po-

przednio, tak co do wieku matek, jak i zapasów miodu na zimę. Należą obecnie do roi słabych.

Następne 10 uli — to ule Dadant'a Blatt'a, z desek sosnowych. Tu już zauważyłem co innego: wiosną zawsze w kilku musi być wilgoć na tylnych częściach ramek, a w związku z tem słabszy rozwój pszczół. Niektóre pnie jednak dochodzą bardzo prędko do dużej siły, bo do 10-ciu pełnych ramek czerwiu w końcu maja lub początku czerwca, a opóźnione wskutek wilgoci w lipcu. Pnie, które dochodzą do takiej siły w początku czerwca, dają do trzech razy więcej miodu niż w ulach warszawskich. Naogół pszczoły w tych ulach dochodzą u mnie do większej siły i miodu dają więcej od poprzednich. Nie wiem tylko co jest przyczyną wilgoci u niektórych.

Ule Dadant'a Blatt'a odwrócone (wymiar ramek 300×435 mm.) stanowią trzeci i ostatni system w mojej pasiece. W tych, pomimo że również są z desek sosnowych, niema wiosną wilgoci, a rozwój pszczół w nich zdaje się dorównywać zwyczajnym Dadant'a Blatt'a. Posiadam je jednak w liczbie 3-ch dopiero 3 lata, nie mogę więc nie konkretnego twierdzić o ich wartości. Nadmienię tylko, że w roku ubiegłym tylko 2 z tej trójki i jeden prawdziwy Dadant Blatt poszły na zimę bez dokarmiania.

Zimuję pszczoły przeważnie na toczeniu i przy tym sposobie zimowli nigdy mi nie spadły, ani nie straciły przez zimę matki. W lata pomyślnie rozwijały się dobrze i dawały pożytek.

W roku 1928/29 9 uli Dad. Blatt'a

zimowałem w ciemnym, murowanym, o równomiernej, bo od 0 do  $-2^{\circ}$  C. temperaturze. W kilku ulach, jak zwykle, była wilgoć, a ponieważ wskutek późnej wiosny stały w tym stebniku do 14 kwietnia, tak samo jak i zimujące na toczku, oczyszczały się wewnątrz uli. Miodu każdy pień zjadł do 2 kg. mniej — to był czysty zysk.

W roku 1930/31 zakopałem 13 pni do ziemi (warszawskie zimowały na toczku). Znowu w 3 czy 4-ch Dadan'a Blatt'a wilgoć, u reszty sucho. We wszystkich bardzo mało spadłych pszczoł i oszczędność do 2 kg. miodu na pniu. Po wystawieniu na toczek

oblatywały się bardzo silnie i żadne nie budziły podejrzania co do złego przezimowania. Przy pierwszym przeglądzie jednak w jednym pniu nie było matki, a w drugim, chociaż była jednoroczna zaledwie — nie czerwiła. Nie wiem, co było przyczyną śmierci pierwszej, a kalectwa drugiej. W ciągu lata, z wyjątkiem zmatczających i w ulach warszawskich, wszystkie pnie doszły do siły nadspodziewanej. Zimowanie w stebniku lub ziemi uważam za opłatne, ale trzeba zachować wiele ostrożności, aby w ciągu jednej zimy nie stracić całej pasieki.

Stanisław Długosz.

## Z OBCYCH CZASOPISM PSZCZELARSKICH.

*The Australasian Beekeeper.* Grudzień 1930.

Artykuł wstępny, napisany przez wydawcę, p. W. S. Pendera, jest sprawozdaniem o sprowadzeniu do Australji większej ilości (24) matek z Jugosławji, od p. Jana Strgara. Z tych 24 matek tylko 4 zginęły w drodze. Pozostałych 20 przybyło na miejsce przeznaczania w doskonałej „formie“. Z artykułu tego dowiadujemy się, m. i., jaką opieką otacza rząd australijski tamtejsze pszczelnictwo. Autor opowiada w szczególności, że jeszcze przed przybyciem parowca, wiozącego sprowadzone matki do Sydney, zawiadomiono, zgodnie z obowiązującymi przepisami, o zbliżaniu się przesyłki departament Rolnictwa w Sydney, który natychmiast wydelegował swego urzędnika do portu. W jego obecności przesyłkę wyładowano i bezzwłocznie zarządono zbadanie przez biologa i entomologa. Klateczki z matkami były pakowane po 12 w skrzynce, z odpowiednimi wentylami. Badanie polegało na tem, że z każdej klateczki wyjęto po jednej pszczole i, po sporządzeniu odpowiednich preparatów z tchawek, badano pod mikroskopem obecność roztocza pszczelęgo — *Acarapis Woodi*. Jeżeliby chociaż w jednym preparacie stwierdzono

ślady zarazy, cały transport zostałby spalony, bo zaraza ta, dostawszy się do Australji, mogłaby zniszczyć cały przemysł pszczelarski.

Mimo bardzo ścisłego przestrzegania i wykonywania obowiązujących przepisów przez departament Rolnictwa i jego urzędników, autor podkreśla, ze szczególniejszym naciskiem, ogromną życzliwość, z jaką się władze i w tym konkretnym wypadku odnosiły i wogóle odnoszą do spraw pszczelarstwa. Wystarczy zresztą choćby ten szczegół, że w ciągu 24 godzin wszystkie formalności i żmudne badania były przeprowadzone tak, że przesyłka mogła być zaraz rozdzielona i poszczególnym adresatom poślana.

Gdy się to czyta, wrywa się z piersi „pobożne życzenie“: żeby to u nas tak było!

Z całego przebiegu tej akcji autor wyciąga wniosek, że pszczoły można zupełnie pewnie sprowadzać z Europy do Australji, byle w czasie podróży była odpowiednia temperatura (około  $20^{\circ}$ ) i byle pożywienie było podane w takiej formie i w taki sposób, aby pszczoły nie mogły „nurzać“ się w zbyt wilgotnym, wskutek własności hygroskopijnych, cukrze. Jeżeli bowiem pszczoły pooblepiają się wilgotnym cu-

krem, to to utrudnia im oddechanie, a nawet powoduje uduszenie.

W dalszym ciągu tego artykułu zawiadamia nas autor, że usiłowano także sprowadzić do Australji pszczoły kaukazkie. Zajął się tem jeden z profesorów wydziału agronomicznego w Moskwie. Niestety, próba ta się nie udała. Trzy klateczki rozbiły się w czasie podróży, a drugie trzy przyszły wprawdzie całe, ale wszystkie pszczoły były nieżywe. Następnie rząd australijski zabronił sprowadzać pszczoły z Rosji.

Ten sam autor opowiada, na innem miejscu, że zwiedził rządową farmę pszczelarską w Wauchope, gdzie z zainteresowaniem obserwował pszczoły, wychowane ze skrzyżowania matek pszczół krainek z trutami włoskimi. Skrzyżowanie dało w trzeciej generacji pszczoły, których znaczna większość miała cechy trutów włoskich, a mianowicie 3 pierwsze pierścienie tułowia żółte; między nimi były nieliczne pszczoły czarne, a więc z cechami matek. Wszystkie odznaczały się jako znakomite w zbieraniu miodu i bardzo łagodne. Z każdego z pni, zapełnionych tymi pszczołami, wzięto po trzy nadstawki, pełne miodu.

Pszczelarze australijscy zorganizowani są w pięciu stowarzyszeniach, w których organem jest *Pszczelarz Australijski*. Stowarzyszenia te łączą pszczelarzy Nowej Południowej Walji, Wiktorji, Kraju Królowej, Południowej Australji i Zachodniej Australji. Jak się ta sprawa przedstawia w północnej i środkowej Australji na razie nie umiemy powiedzieć.

Przypuszczalnie klimat tropikalny na północy i brak odpowiedniej flory w środku Australji nie sprzyjają hodowli pszczół na większą skalę.

Głównem staraniem wymienionych stowarzyszeń jest ułatwienie członkom zbytu miodu. Jednym ze sposobów osiągnięcia tego celu jest wypłacanie członkom zaliczki na cenę kupna za dostarczony miód.

I tak: stowarzyszenie pszczelarzy Południowej Australji płaci członkom w formie zaliczki za miód 1-szej jakości 2 penny od funta (około 24 gr., czyli około 50 gr. za 1 kg.). To samo stowarzyszenie dostarcza członkom naczyń blaszanych na miód, po cenie 15 szyl. 4 pen. za tudzin. Jeżeli członkowie zwracają te naczynia pełne miodu i w dobrym stanie, otrzymują rabat w wysokości połowy ceny naczynia.

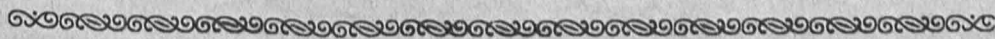
Godne uwagi są dążenia pszczelarzy australijskich, by utworzono coś w rodzaju rezerwatów dla pszczelnictwa, w których byłyby chronione rośliny, posiadające dla pszczelnictwa szczególne znaczenie. Takimi roślinami są tam wszelkiego rodzaju bukszpany, w szczególności biały i żółty, dęby korkowe i drzewa gumowe. Departament kultury rolnej przyrzekł sprawę tę rozpatrzyć. Wogóle ochrona lasów, która się tam nazywa „krwią życia“ pszczelnictwa i flory, zdaje się być przedmiotem wyjątkowej troski pszczelarzy australijskich.

Ale i czysto teoretyczna strona pszczelnictwa zajmuje w *Pszczelarzu Australijskim* bardzo poczesne miejsce. Tarlton Rayment, prezydent Entomologicznego Klubu Wiktorji, umieszcza w nim bardzo obszerną pracę o „Dzikich Pszczołach Australji“. Niestety nie mamy wszystkich numerów, zawierających całość tej pracy, wskutek czego nie możemy o niej pisać.

Dowodem jak władze australijskie troszczą się o rozwój pszczelnictwa jest n. p. ogłoszenie Departamentu Rolnictwa w Sydney o urządzeniu szkoły dla pszczelarzy, która trwać będzie w czasie od 6—21 stycznia; kurs obejmie ćwiczenia praktyczne i wykłady z różnych dziedzin pszczelnictwa, za opłatą 3 £ (funt szterl.), łącznie z mieszkaniem i wiktem.

Z licznych ogłoszeń można wyciągnąć wnioski, że najwięcej rozpowszechnionymi w Australji są pszczoły krainki i włoszki.

Dr. Bielski.



# SPRAWY BIEŻĄCE.

## Ruch Towarzystw.

**Protokół z założycielskiego Zgromadzenia członków Oddziału Małopolskiego Związku Pszczelniczego w Roźniatowie, powiat Dolina, województwo stanisławowskie, z dnia 24 lutego 1932.**

Zgromadzenie zagaja naczelnik Sądu grodzkiego w Roźniatowie, p. Roman Langner, uzasadnia potrzebę stworzenia Oddziału względami natury ogólnej, a także względami na własne korzyści poszczególnych pszczelarzy powiatu, usprawiedliwia zarazem nieobecność inspektora rolnego z Wydziału powiatowego w Dolinie, p. Hubickiego, chorobą.

Na wniosek p. Langnera wybrano przewodniczącym zebrania ks. Włodzimierza Mykitkę ze Strutyna wyżnego. Do prezydjum powołano również p. Langnera. Na sekretarza powołano p. Piotra Melnykowicza z Roźniatowa.

P. Roman Langner referuje w dalszym ciągu tak sprawę zawiązania Oddziału w Roźniatowie, jak też sprawę statutu Małopolskiego Związku Pszczelniczego we Lwowie i regulamin Oddziału, zatwierdzonych reskryptem Województwa we Lwowie, z dnia 6 kwietnia 1928 L. B. P. 2556/28.

Wniosek p. Langnera, co do założenia Oddziału, obejmującego wszystkie gminy powiatu sądowego w Roźniatowie, wszyscy obecni w liczbie 27 osób przyjmują jednomyślnie i postanawiają wszyscy przystąpić do tego Oddziału w charakterze członków z prawami i obowiązkami, określonymi w statucie Związku i regulaminie Oddziału.

Podczas przerwy wpisują się członkowie do Oddziału, niektórzy zaś, działając z upoważnienia interesowanych, nieobecnych, zgłaszają dalszych chętnych członków Oddziału.

Przewodniczący skonstatował, że uchwała co do założenia Oddziału została przez Zgromadzenie formalnie powzięta i że na mocy tej uchwały Od-

ział już istnieje, a wybrany za chwilę Zarząd odniesie się do Zarządu Związku z prośbą przyjęcia Oddziału w charakterze członka Związku.

Przewodniczący otwiera następnie I. Zwyczajne Zgromadzenie członków Oddziału.

Przewodniczący konstatuje, że na Zgromadzeniu obecnych jest 27 członków Oddziału i oznajmia, że porządek dzienny obejmuje:

- 1) oznaczenie wpisowego i wkładki rocznej;
- 2) wybór przewodniczącego, zastępcy, sekretarza, skarbnika i dwóch członków Oddziału na trzy lata;
- 3) wybór trzech członków komisji rewizyjnej na 4 lata;
- 4) wybór delegatów na Radę Ogólną Związku we Lwowie;
- 5) sprawa cukru, dla wiosennego podkarmiania pszczół, wolnego od podatku;
- 6) wnioski członków.

Referent, p. Langner, objaśnia sprawę wkładek w ten sposób, że wysokość oznacza Rada Ogólna Związku, że obecne wkładki do Związku wynoszą 2 zł. i że conajmniej drugą taką kwotę, 2 zł., na rzecz Oddziału winni zebrani uchwalić.

Uchwalono wpisowe oznaczyć na 50 gr. przyjąć do wiadomości wysokość wkładki do Związku i uchwalono zarazem wysokość wkładki na rzecz Oddziału na 2 zł. rocznie od osoby.

Przewodniczącym Oddziału i Zarządu wybrano p. Romana Langnera, naczelnika Sadu grodzkiego w Roźniatowie, zastępcą p. Stefana Kaczałę, dyrektora szkoły powszechnej w Ceniawie, zaś sekretarzem i skarbnikiem razem p. Piotra Melnykowicza z Roźniatowa, urzędnika sekretarskiego notariatu.

Przewodniczący dziękuje za wybór i zaufanie.

Na wniosek p. inż. Kazimierza Sołtyńskiego z Rypnego uchwalono podzielić teren działalności Oddziału, ze względu na wielką jego rozciągłość

na mniejsze terytorjalne obwody w ten sposób, by przy wyborze reszty członków Zarządu poszczególne obwody całego Oddziału miały w zarządzie reprezentantów.

W szczególności podzielono obszar w następujący sposób gminami:

a) Krechowice, Broszniów, Raków, Swaryczów;

b) Roźniatów;

c) Ceniawa, Jasienowiec, Janówka, Książowskie;

d) Duba, Dubszara, Lecówka, Rypne, Słoboda dubeńska;

e) Olchówka, Reszniata, Niebyłów, Perehińsko, Śliwki, ewentualnie Równia i Słoboda równiańska;

f) Strutyn niżny, Strutyn wyżny, Spas oraz Pohorylec i Podsuche, Łuhy, Suchodół, Lipowica.

Na wniosek inż. Sołtyńskiego wybrano, prócz powyższych członków Zarządu, jeszcze czterech, więc razem 7 członków Zarządu, kierując się myślą przewodnią reprezentowania w Zarządzie poszczególnych wyżej wymienionych obwodów, w szczególności wybrano jeszcze p. Leopolda Regnera, kierownika szkoły z Krechowic, p. Bronisława Loebła, zarządcę dóbr fundacji hr. Skarbka z Duby, p. Jana Buraka, kierownika szkoły w Olchówce i ks. kanonika Włodzimierza Mykitkę ze Strutyna wyżnego.

Do Komisji rewizyjnej wybrano: p. inż. Kazimierza Sołtyńskiego z Rypnego, p. Władysława Słowikowskiego, naczelnika gminy Krechowice i p. Józefa Motykiewicza, leśnego z Roźniatowa.

Delegatem na Radę Ogólną wybrano na rok bieżący p. Romana Langnera z Roźniatowa.

W sprawie cukru składają delegaci gminy konsygnacje, w myśl rozestanego do wszystkich gmin przez komitet organizacyjny komunikatu, i proszą Zarząd o zajęcie się tą sprawą, wniesienie zbiorowego podania przy załączeniu konsygnacji gminnych i podkreślenie w podaniu, że mieszkamy na Podkarpaciu, które w roku ubiegłym było

dotknięte klęską głodu dla pszczół, że wiele pni już padło i że reszta bez nagłej pomocy, zaraz po oblocie padnie, o ile pomoc nie będzie natychmiastową.

Następnie, przy wnioskach, podaje p. Langner do wiadomości, że ze względu na utrzymanie kontaktu z poszczególnymi gminami poprosi o ustanowienie poza Zarząd delegatów w każdej gminie, by na ręce dotyczącego delegata można na przyszłość skierować komunikaty Oddziału, a delegat będzie miał obowiązek zawiadamiać pszczelarzy.

P. Langner porusza kwestję konieczności zarejestrowania w Oddziale wszystkich pszczelarzy powiatu sądowego i terenu działalności Oddziału, dla lepszej orientacji i użytku organizacji pszczelniczych, apeluje następnie by pszczelarze stali na straży godności i tępli bezwzględnie wszelkie fałszerstwa produktów pszczelich, zawiadamiali o tem Zarząd Oddziału, prosi zebranych, by zapoczątkowali bibliotekę Oddziału przez ofiarowanie zbędnych podręczników i roczników pism pszczelniczych etc., apeluje również do zebranych, by jak największa ilość członków zaprenumerowała organ Związku, jakim jest cenne nasze fachowe pismo *Bartnik Postępowy*. P. Langner zapowiada wreszcie urządzenie zebrań dyskusyjnych na tematy interesujące pszczelarzy z tem, że dzisiejszy jego referat, na temat gospodarki w ulach nadstawkowych, wygłosi przy innej, specjalnej sposobności, bo dziś pora już spóźniona.

P. Langner zapowiada wreszcie, że dołoży starań, by spowodować przyjazd p. Rembalskiego z wozem pokazowym drobiarskim i pszczelniczym do Roźniatowa i Krechowic.

P. zarządca Loebel składa podziękowanie komitetowi organizacyjnemu za doprowadzenie organizacji Oddziału do skutku, a gdy nikt głosu pozatem nie zabierał, przewodniczący Zarządu podziękował zebranych za przybycie, za owocne obrady i zebranie zamknął.

Obecni podpisali załączony protokół, jako członkowie założyciele.

*Piotr Melnykowicz* sekretarz. *Roman Langner* przewodniczący.

### Skrzynka Redakcyjna.

P. Wasyłyk Paweł. Artykuł zamieścimy w następnym numerze.

### Sprostowanie.

W związku z umieszczeniem mnie w Nrze 3-im *Bartnika Postępowego* na czarnej liście dostawców brudnego miodu prostuję:

1) Nieprawdą jest, że jestem pszczelarzem, trudniącym się dostawą miodu, natomiast prawdą jest, iż okazyjnie dostarczyłem miód do Spółdzielni „Pszczola” w grudniu 1931 r.

2) Nieprawdą jest, iż za dostarczony miód policzyłem po 1 zł. 25 gr. za kilogram, natomiast prawdą jest, iż po

stwierdzeniu faktu, że miód jest w brudnym opakowaniu i znaleziona w nim została zatopiona mysz, zniżyłem cenę z 1'25 zł. do 90 gr. za kg, jako rekompesatę za stratę i poderwanie zaufania do Spółdzielni u Klienteli, stosownie do wysuniętej propozycji pisemnej Pana Inspektora L. Webera.

3) Nieprawdą jest, że wszczęto przeciwko mnie dochodzenia, natomiast prawdą jest, że sprawa została zlikwidowana obniżeniem ceny o 35 gr. na kilogramie za zgodą Dyrekcji Spółdzielni „Pszczola”.

*Wiktor Zabielski*  
Lwów, Issakowicza 18.

### Lista składek na „Fundusz miodowy”.

P. Borchowiec . . . . . zł. 3'—  
„ Rojek . . . . . „ 5'—  
„ Olbrycht . . . . . „ 3'—

## OGŁOSZENIA.

### ZAKŁAD PSZCZELNICZY

**ENRICO PENNA - BOLOGNA, Casella Postale 178 - ITALIA.**

#### Ceny matek pszczelich dla Polski:

	5-15 Maj	16-31 Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień
Młoda matka pszczela zapłodn. najczystszej rasy włoskiej . . . .	Zł. 13'—	Zł. 12'—	Zł. 9'—	Zł. 9'—	Zł. 9'—	Zł. 9'—
dwie matki . . . . .	Zł. 26'—	Zł. 22'—	Zł. 16'—	Zł. 16'—	Zł. 16'—	Zł. 16'—
cztery matki . . . . .	Zł. 52'—	Zł. 30'—	Zł. 28'—	Zł. 28'—	Zł. 28'—	Zł. 28'—

Pni pszczół oraz roji wcale nie wysyłamy. Matki nieżywe, które padły podczas podróży, zamienia się bezpłatnie, o ile zostaną natychmiast po przybyciu zwrócone w tej samej, nienaruszonej klateczce.

Przy większych zamówieniach udzielamy znaczniejszych zniżek.

Matki wysyłamy w klateczkach, a ceny rozumieją się wraz z kosztami opakowania i wysyłki. Uprasza się pisać do mnie po francusku, włosku lub angielsku, ponieważ języka polskiego ani niemieckiego nie znam, względnie napisać następujące słowa po włosku:

*Prego mandar mi..... api regine.* (Proszę wysłać mi..... matek pszczelich)